

Rok XVI
Wydanie APoznań
20/21 listopada 1960Cena 50 gr
Nr 278 (5226)

Nowe decyzje Rady Państwa i rządu

Mianowanie ambasadorów i profesorów, projekty
ustaw o prawie kolejowym i budownictwie

Na posiedzeniu w dniu 19
bm. Rada Państwa miano-
wała:

Na stanowisko ambasadora
nadzwyczajnego i pełnomocne-
go PRL w Republice Gwinei
— Władysława Domagale.

Na stanowisko ambasadora
nadzwyczajnego i pełnomocne-
go PRL w Królestwie Jeme-
nu — Kazimierza Sidora, który
będzie pełnił tę funkcję obok
stanowiska ambasadora nad-
zwyczajnego i pełnomocnego
PRL w Zjednoczonej Republi-
ce Arabskiej, na które został
mianowany w październiku
br.

Rada Państwa powołała na
stanowiska profesorów zwy-
czajnych — 22 profesorów nad-
zwyczajnych oraz na stanowi-
ska profesorów nadzwyczaj-
nych — 22 docentów (w tej
liczbie doc. Czesława Łuczaka
— UAM Poznań i doc. Wince-
nego Pezackiego — WSR Poz-
nań).

POMYŚLMY O TYM

NAUCZYCIELOM

Każdy z nas ludzi doro-
słych, nosi w sobie jak-
ieś wyrzuty wobec tamtych
szkolnych lat, każdy z nas
myśli: „Gdyby mi przyszło
jeszcze raz chodzić do szko-
ły, inaczej bym się uczył”.
Podobnie wygląda nasza oc-
ena wysiłku nauczycieli.
Rzadko bywa, żeby uczniowie
i nauczyciele zdawali sobie
sprawę z ogromu pracy,
trudu i poświęceń swoich
wychowawców. Inżyniero-
wie dziecięcych dusz i u-
mysłów też do tego przy-
wykli, że w oczach swoich
wychowanków bardzo czę-
sto uchodzą za „pily”, które
tylko po to istnieją, żeby
młodym zatruwać życie.
Dopiero po ukończeniu
szkoły, młodzi zaczynają
inaczej oceniać swoich nau-
czycieli i dopiero potem od-
dają im — we wdzięcznych
wspomnieniach — należną
zapłatę.

Pomyślcie teraz, ile trze-
ba silnej woli i charakteru
ze strony tych ludzi, przez
których warsztat przechodzą
bez wyjątku wszyscy, żeby
nie zalać się, żeby
dalej pracować nad wycho-
waniem młodego pokolenia.
Jedyną satysfakcją jest dla
nich świadomość, że ci, do
których uczą, w przy-
szłości docenią trud nau-
czycielski. Ale jednak —
przeważnie dopiero w
przyszłości. Pomyślcie też,
czy realizacja jednego z
najgłębszych treści i naj-
piękniejszych form haseł
naszych socjalistycznych
czasów „Polska krajem lu-
dzi kształcących się” była-
by możliwa, gdyby nie ty-
siące nauczycieli? I tych,
co zaczynają nas wprowa-
dzać w tajniki alfabetu, i
tych, co łamią nasze głowy
cyframi.

Pomyślcie — i... Nie, wzy-
wanie do uczczenia byłoby
nie na miejscu...

M. FLEJSIEROWICZ

Rada państwa mianowała na sta-
nowiska sędziów: Trybunału Ubez-
pieczeń Społecznych — Władysła-
wa Pogorzelskiego i Jana Tadeu-
sza Wasyleckiego.

Rada państwa nadała sztandary
21 jednostkom wojskowym.

*

19 bm. na konferencji pra-
sowej w urzędzie Rady Mi-
nistrów poinformowano
dziennikarzy o nowych de-
cyzjach rządu.

Do Sejmu przesłany został
projekt rządowej ustawy o ko-
lejach.

Dotychczas wiele zagadnień
kolejnictwa regulowały prze-
pisy jeszcze z okresu między-
wojennego, które już dziś nie
zadają egzaminu. Szeroko omó-
wione zostały w projekcie us-
tawy sprawy dotyczące pod-
ziału na koleje o charakterze
publicznym i nie publicznym.
Pierwsze będą pozostawać w
zarządzie i eksploatacji PKP,
a pozostałe — zainteresowa-
nych jednostek.

Podjęta została m. in. uchwała
w sprawie ustalenia kosztów jed-
nostkowych w budownictwie
mieszkalnym. Jej myślą przewo-
dzą jest zapewnienie właściwego
poziomu kosztów budownictwa
mieszkaniowego, realizowanego w
latach 1961—65.

Inną uchwałą „budowlaną”
jest uchwała w sprawie pomo-
cy państwa dla budownictwa
mieszkalno-pensjonatowego.
Chodzi tu o pomoc dla osób
budujących lub odbudowują-
cych obiekty o charakterze pen-
sjonatów (ich powierzchnia
użytkowa nie może przekrac-
zać 220 m²) w różnych miej-
scowościach uzdrowiskowych,
turystycznych i wypoczynko-
wych. Osoby te będą mogły ko-
rzystać z długoterminowych
kredytów i ulatwień w zaopar-
tzeniu materiałowym. (PAP)



Jesień nad Czarną Nidą

CAF — fot. Olszewski



Kierownik szkoły podstawowej w
Chocholowie — Jan Pluciński
obchodzi 40-lecie pracy pedago-
gicznej. Urodzony na Podhalu w
Jurgowie, 40 lat uczył dzieci gó-
ralskie.

CAF — fot. Olszewski

Z okazji „Dnia Nau-
czyciela”, wszystkim
Koleżankom i Kolegom
wyraży podziękowania
za poważne osiągnięcia
w pełnej trudów i po-
święceń pracy zawodo-
wej i związkowej oraz
życzenia dalszych suk-
sów w pracy i powodze-
nia w życiu osobistym
składa

Zarząd Okręgu Związku
Nauczycielstwa Polskiego
w Poznaniu

*

Podobne treści życzenia
przekazały na adres redak-
cji: Komitet Wojewódzki
Związku Młodzieży Socjali-
stycznej, Zarząd Okręgu To-
warzystwa Przyjaciół Dzie-
ci i Zarząd Wojewódzki Li-
gi Kobiet.

Piękny lecz trudny zawód nauczyciela

Rozmowa z wiceprezesem ZNP — Władysławem Osiadaczem

Fakt, że obchodzimy Dzień
Nauczyciela świadczy, iż
wysiłek ludzi powołanych
do uczenia innych jest wyso-
ko ceniony. Wydaje się jed-
nak, że dla podniesienia spo-
łecznej rangi zawodu nauczy-
ciela można by jeszcze wiele

zrobić. Jak jest pańskie zda-
nie w tej sprawie?

Praca nauczyciela jest bar-
dzo trudna. Funkcje jego nie
ograniczają się do działalno-
ści dydaktyczno-wychowaw-
czej. Nauczyciel musi być
również społecznikiem. Hek-

tolitry atramentu wypisano o
roli nauczyciela na wsi, gdzie
bardzo często jest on jedyną
„instytucją” kulturalno-oświa-
tową. Czy jednak zawsze we
właściwy sposób budujemy
ów, bezsprzecznie potrzebny,
autorytet nauczyciela? Niejed-
nokrotnie słuszną krytyką, do-
tyczającą jakiegoś poszczegół-
nego nauczyciela, zostaje nie-
słusznie uogólniona na całe
środowisko nauczycielskie.
Zjawisko to bardzo niebez-
pieczne. Autorytet nauczy-
ciela, to przecież nie tylko jego
osobista sprawa, od tego zale-
ży bezpośrednio wyniki nau-
czania.

Ranga zawodu nauczyciel-
skiego zależna jest w dużej
mierze od kwalifikacji nau-
czycieli, w dużej mierze tak-
że od ich warunków mate-
rialnych — od tego, jak miesz-
kają, jak się ubierają, jak ży-
ją. Powtarzam — to nie są
sprawy proste.

Poczynione już zostały pew-
ne kroki w kierunku poprawy
warunków materialnych nau-
czycieli w zakresie plac. A czy
są np. widoki na poprawę je-
go sytuacji mieszkaniowej, na
lepszą organizację jego wypo-
czynku?

W pierwszym okresie po-
wojny, kiedy zwracano uwa-
gę raczej na pracowników
produkcyjnych, znaleźliśmy
się poniżej przeciętnej kraj-
owej plac. W latach 1956, 58,
nastąpiła akcja podwyżek.
Był to bardzo konkretny wy-
raz stałej troski Partii i Rzą-
du.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Dziś — wojewódzka akademia

Wojewódzki i Miejski
Komitet Obchodu „Dnia
Nauczyciela” w Poznaniu
urządza dzisiaj, 20 listo-
pada br. wojewódzką aka-
demię, która odbędzie się w
Auli UAM. Początek o go-
dzinie 11.

Po okolicznościowym prze-
mówieniu nastąpi część ar-
tystyczna, w której wystą-
pią poznańskie chóry i ar-
tyści.

A. Novotny opuścił Moskwę

W dniu 19 bm. w drodze
powrotu z Moskwy do Czecho-
słowacji udał się pierwszy se-
kretarz KC KPČR prezydent
CSRS Antonín Novotný. A.
Novotný przewodniczył cze-
chosłowackiej delegacji par-
tyjno-rządowej, która przeby-
wała w Moskwie na zaprosze-
nie KC KPZR i rządu radziec-
kiego. (PAP)

Problematyka polskiej książki tematem narady

18 bm. w Warszawie odbyło
się plenarne posiedzenie Rady
Kultury i Sztuki, poświęcone
problematyce książki polskiej.
Referat pt. „Literatura i czy-
telność książki polskiej” wy-
głosił przewodniczący Rady,
minister kultury i sztuki — Ta-
deusz Galiński. Nad referatem
wywodziła się ożywiona, wie-
logodzinna dyskusja, w której
udział wzięło 22 mówców, tak
członków Rady, jak i zapros-
zonych gości, literatów, wy-
dawców, księgarzy i bibliote-
karzy. (PAP)

DO SPOŁECZEŃSTWA POZNANIA I WIELKOPOLSKI

Piękna i chlubna jest
praca nauczyciela. W
Jego ręce społeczeń-
stwo złożyło zaszczyt-
ny obowiązek kształce-
nia i wychowywania, formo-
wania umysłów i charakterów
młodzieży, która po nas prze-
jmie odpowiedzialność za losy
socialistycznej Ojczyzny.

Trud nauczycielski jest nie-
wymierny. Nie sposób zebrać
jego efektów w ramy suchych
rubryk statystycznych. Sta-
wia on trwałe pomniki we
wdzięcznych sercach ludzkich,
zasługuje na najwyższe uzna-
nie władz państwowych.

W minionych piętnastu la-
tach, wiele zrobiono w Polsce
dla rozwoju oświaty. Czeka
nas jednak jeszcze dalszy wy-
silek. Ogromne postępy współ-
czesnej wiedzy i techniki, po-
trzeby socjalistycznego budow-
nictwa, stawiają jakże odpo-
wiedzialne zadania przed szko-
łą...

Ludność Wielkopolski w cią-
gu niespełna dwóch lat złożyła
na Społeczny Fundusz Budo-
wy Szkół 130 milionów zł,
wniosła też piękny wkład w
postaci pracy społecznej. Fa-
bryki, instytucje i zakłady w
niemałym stopniu przyczyniły
się do nowoczesnego wyposa-
żenia Szkół Tysiąclecia. Są to
wszystko dowody, wymownie
świadczące o docenianiu roli
oświaty przez społeczeństwo.

Jednakże to, co jeszcze wzo-
raj było wielkim osiągnię-
ciem, nie zaspokaja już dzisiej-
szych potrzeb. Kraj nasz stoi
w obliczu startu do nowego
planu pięcioletniego. Tegorocz-
ny Dzień Nauczyciela jest więc
dobrą okazją do przemyśleń i
poważnych rozważań nad rolą
szkoły w realizacji ogólnona-
rodowych zadań politycznych
i gospodarczych.

OBYWATELE!

Dzień Nauczyciela jest wiel-
kim świętem polskiej szkoły.
Pełni głębokiego szacunku dla
ofiarności, odpowiedzialnej pra-

Misja Maroka w ZSRR

Misja przyjaźni i dobrej woli
Maroka z byłym premierem Ahme-
dem Balafrejem na czele przybyła
w sobotę do Moskwy na polecenie
króla Mohammeda, w celu umoc-
nienia więzów przyjaźni z ZSRR.
(PAP)

WOJEWÓDZKI I MIEJSKI
KOMITET OBCHODU
DNIA NAUCZYCIELA
W POZNANIU

Uczcijmy jego pamięć

„Kiedy wybiła ostatnia
godzina Kasprzaka okazał
się godnym całego swego ży-
cia, w którym miał tylko
jedno dobro na względzie
— dobro partii. Kiedy o 6
wprowadzono go na szubie-
nicę, człowiek ten cierpiący
na daleko zaawansowaną
gruźlicę, słabym głosem śpie-
wał polską pieśń rewolu-
cyjną „Czerwony sztandar”.
Towarzysze! Ja znam
tę pieśń i zapewniam was,
że żadna spośród wszy-
stkich pieśni rewolucyj-
nych proletariatu nie po-
siada dla mnie teraz tak po-
rywającej melodii jak ta...
A kiedy miano przystąpić
do egzekucji, jego ostatnie
słowa były „Niech żyje Re-
wolucja”. Tak zginął czło-
wiek, któremu jesteśmy
winni najwyższe uznanie,
najwyższy podziw... Uczcij-
my tego bohatera...”

AUGUST BEBEL

Artykuł w związku z setną
rocznicą urodzin Marcina
Kasprzaka — czytaj na str. 3.

Chłopcy — wynalazcami rakiety

Jak podaje korespondent Reutera, rakieta zbudowana przez
kilku młodych chłopców francuskich, okazała się tak rewe-
lacyjną, że wynalazkiem zainteresowało się ministerstwo sił
zbrojnych.

W przyszłym tygodniu eksperci wojskowi wypróbowują ra-
kiety na jednym z poligonów pod Paryżem.

Rakieta o długości 60 cm, zbudowana jest ze stali i może
osiągnąć wysokość 15 tysięcy metrów. Koszt jej budowy wy-
nosi zaledwie 200 franków. (PAP)

ZE ŚWIATA POLITYKI

Migrena w Bonn

Proszki od bólu głowy mają w tej chwili wielkie wzięcie wśród ministrów bńskiego rządu, jeśli wierzyć zachodniomiejscowej gazecie „Westfaelische Rundschau”. Zwiększenie wyborów Kennedy'ego przy prawach ich o silną migrenę. „Oś Waszyngton — Bonn, wokół której obracała się europejska polityka Dullesa i Eisenhowera, ulegnie chyba pewnemu osłabieniu...” — sygnalizuje angielski tygodnik „New Statesman”. „Bundeswehra może nie ostrywać broni atomowej” — martwi się „Hamburger Echo”, ujawniając mimo to, że za czasów Eisenhowera broń atomowa dla Bundeswehry była zapewniona.

TRZEBA SIĘGAĆ DO KIESZENI

Wtorek, 15 listopada, gabinet bński poświęcił na omawianie i zatwierdzenie nowego projektu finansowania przez Bonn „pomocy” gospodarczej dla krajów o cofających się gospodarkach — głównie na kontynencie afrykańskim, kosztem niemałej sumy 4 miliardów marek, czyli miliarda dolarów. Projekt ten został opracowany pod naciskiem rządu USA, gdy — nie bez irytacji — stwierdził, że 4 miliardy dolarów w zlocie, których zabrakło w tym roku w skarbcu USA, znalazły się właśnie w skarbcu bńskim. Stany Zjednoczone uważają, że Bonn zbogaciło się niejako kosztem Waszyngtonu, ponoszącego „główny ciężar pomocy kra-

jom zacofanym oraz zbrojeń atlantyckich.” „Niemcy muszą sięgnąć do kieszeni” — pisze nie bez złośliwego zadowolenia szwajcarski dziennik „Journal de Geneve”, donosząc o zapowiedzianej wizycie w Bonn dwóch ministrów amerykańskich, Andersona i Dillona.

NA CO LICZY MACMILLAN I DEBRE!

Panowie ci mają odwiedzić nie tylko Bonn, ale również Paryż i Londyn. Brytyjczycy krzywo patrzą na projekt zmuszenia Bonn do finansowania „pomocy” krajom słabo rozwiniętym, uważając, że ekspansja zachodniomiejscowska na rynkach światowych i tak już jest za duża, podkopując do reszty pozycje brytyjskie. Amerykanie natomiast uważają, że eksport zachodniomiejscowski przyniesie Bonn dolary, za które Bonn może... kupować broń w Stanach Zjednoczonych.

Rząd francuski z kolei zupełnie inaczej chciałby wykorzystywać zasoby, których dorobiła się NRF. Chodziłoby o finansowanie „francuskiej siły uderzeniowej”, czyli produkcji francuskiej bomby nuklearnej, na co Francję zrujnowaną wojną w Algierii, zupełnie nie stać.

ADENAUER PRÓBUJE UPIEC SWOJĄ PIECZEN

Adenauer jest z pewnością „złym duchem” Europy, ale jest politykiem wytrawnym i nie zadowala się prosiem od bólu głowy. Zaniepokojony naciskiem amerykańskim — bo tylko z USA liczy się on poważnie — jak również nieswiadomością przyszłej polityki Kennedy'ego, usiłuje z lekka zaszachować nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych dając do zrozumienia, że politykę NRF można nadadć również kierunek nie tak jednostronny jak dotychczas orientacji na Waszyngton.

JERZY WINICKI

Cały świat winien znać skutki wojny jądrowej

Delegacja polska na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ zgłosiła w sobotę w Komisji Politycznej projekt rezolucji w sprawie zapoznania wszystkich narodów ze skutkami, jakie pociągnęłyby za sobą wojna prowadzona przy użyciu broni jądrowej. Projekt rezolucji głosi:

Zgromadzenie Ogólne,

zważywszy ogromniszczenia i klęski, którymi ludzkość grozić może wojna prowadzona bronią jądrową;

uwzględniając, że naczelnym zadaniem ONZ jest zapobieżenie wywołaniu w sposób rozmyślny lub nierozmyślny konfliktów zbrojnych;

przekonane, że ukształtowanie w oparciu o stwierdzenia autorytatywnych przedstawicieli nauki, światowa opinia publiczna oraz świadomość skutków wojny postawa narodów — mogą stanowić ważny czynnik sprzyjający osiągnięciu porozumienia w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia;

w celu umożliwienia pełnego zrozumienia, jakie skutki pociągnęłyby dla narodów i ludzkości, dla cywilizacji i gospodarki światowej nowoczesna

Towarzystwo im. H. Wieniawskiego powstało w Poznaniu

Henryk Wieniawski — to kompozytor, którego nazwisko raz na zawsze zrosło się z naszym miastem i którego pamięć, niezmiennie żywa pozostaje wśród melomanów Poznania. Jeszcze jeden temu wyraz dali przedstawiciele poznańskiego świata muzycznego, zebrani w dniu wczorajszym w sali obrad gmachu Prezydium RN m. Poznania, inicjując powstanie w naszym mieście Towarzystwa im. H. Wieniawskiego.

Celem towarzystwa ma być przede wszystkim szerzenie i pogłębianie wiedzy o życiu i twórczości Wieniawskiego, a także upowszechnianie jego dzieł muzycznych, zarówno po przez koncerty, jak i nowe wydawnictwa. Towarzystwo zajmować się będzie również stoną organizacyjną każdorazowego Konkursu im. Wieniawskiego. (ch)

wojna, w której zastosowano by broń jądrową oraz w celu zapoznania z tymi skutkami wszystkich narodów, a szczególnie narodów państw rozporządzających tą bronią:

1) Powołuje komitet złożony z... (rezolucja nie wymienia je sze państw — przyp. red.).

2) Zaleca rządowi tych krajów, by wyznaczyli po jednym przedstawicieli i zapewnili tym przedstawicielom zespół doradców, teoretyków i praktyków z dziedziny fizyki, chemii, medycyny i nauk technicznych.

3) Zaleca, by komitet opracował na podstawie własnej wiedzy jego członków i dostępnych materiałów, a także opracowań, których mogą dostarczyć mu poszczególne rządy z własnej inicjatywy, sprawozdanie stwierdzające, jakie skutki spowodować może użycie broni jądrowej, w szczególności jeśli chodzi o życie i zdrowie, dobra materialne i kulturalne ludzkości.

4) Zaleca, aby sprawozdanie komitetu zostało opracowane najpóźniej do dnia 1 czerwca 1961 roku i zostało przekazane rządowi wszystkich państw będących członkami ONZ oraz organowi, w którym toczy się bieżące rokowanie rozbrojeniowe — do wykorzystania.

5) Apeluje do rządów wszy-

Telefony
07.08.09
DONOSZA

ZNÓW NIEWYPALY

Przy ul. Kancelarskiej dwóch chłopców: 10-letni J. B. i 9-letni K. R. wrzuciło do ogniska znalezione pociski. Obu odwieziono do szpitala.

ZATRUCIE GAZEM...

40-letni G. M. zam. przy ulicy Małeckiej 21 doznał zatrucia gazem świetlnym. Zachodzi podejrzenie usiłowania samobójstwa.

„I „AZOTOXEM”

Pół litra „Azotoku” wypił wczoraj przez nieostrożność(?) 15-letni N. M. zam. przy ul. Pamiętkowej. (ml)

Delegacja Wojska Polskiego powróciła z CSRS

W dniu 19 bm. powróciła do Warszawy delegacja Wojska Polskiego. Delegacja, której przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, generał broni — Marian Spychalski, przebywała w Czechosłowacji 10 dni z wizytą przyjaźni. Zapoznana się ona z osiągnięciami CSRS. Spotkała się z załogami szeregu zakładów pracy i żołnierzami jednego z oddziałów czechosłowackiej. Delegacja podejmowana była bardzo serdecznie i spotkała się z licznymi dowodami przyjaźni do Polski i Wojska Polskiego. (PAP)

Piękny lecz trudny zawód nauczyciela

(Dokończenie ze str. 1)

du o poprawę losu nauczyciela.

Jeśli idzie o sprawy mieszkaniowe — trochę inaczej przedstawia się to w mieście, a inaczej — na wsi. W miastach rady narodowe mają zalecenie, aby z puli nowego budownictwa przeznaczyć dla nauczycieli rocznie 2,5 proc. Trzeba przyznać, że zalecenie to realizowane jest nie raz powyżej ustalonego wskaźnika. Różnie zresztą bywa. Naszym marzeniem jest, by w każdym mieście był Dom Nauczyciela.

W ustawie z 1956 r. o pracy i obowiązkach nauczyciela mamy zagwarantowane bezpłatne mieszkania dla nauczycieli w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców i na wszystkich wsiach. I w tym wypadku realizacja nie zawsze przystaje do ustawy.

W ciężkiej pracy nauczyciela dobry odpoczynek jest rzeczą nieodzowną. Toteż należałoby do nielicznych związków, które wykorzystują w 100 proc. ilość skierowań do uzdrowisk i domów wypoczynkowych, a mimo to tylko w 50 proc. zaspokajamy potrzeby nauczycieli. Mamy jednak widoki na poprawę. W Ciechocinku budujemy nauczycielski Dom Zdrowia, otrzymaliśmy parcelę na budowę takiego Domu w Szczawnicy. Przewidujemy również powstanie podobnego ośrodka w Busku.

— Autorytet nauczyciela — w szkole średniej, w środowisku, w którym żyje — zależy od wielu czynników, głównie jednak od jego kwalifikacji zawo-

dowych. Czy nauczyciel ma możliwości dokształcania się?

— Jest rzeczą oczywistą, że nauczycielowi nie wolno poprzestawać na wiadomościach wyniesionych ze szkoły. Musi on nadać za rozwój nauki, musi sprostać coraz większym wymaganiom szkoły. ZNP organizując konferencje rejonowe oraz wykazyne, stara się podnieść kwalifikacje nauczyciela. Ale to są tylko formy pobudzania do samodzielnej pracy nad sobą. I tu leży sedno zagadnienia. Jeżeli nauczyciel sam nie zechce się uczyć — żadne kursy nie pomogą i nauczyciel zostanie tylko rzemieślnikiem. A przecież pracę nauczyciela można porównać z twórczością rzeźbiarza. Czymże innym jest kształtowanie osobowości dziecka?

Rozmawiała:

ST. ORZEŁOWSKA

„Krzyżacy” za granicą

Lista krajów nabywających nasz film „Krzyżacy” rośnie z każdym dniem. Dotychczas zakupili go: Związek Radziecki, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Francja, Włochy, Szwecja, Holandia, Belgia, Finlandia, Stany Zjednoczone oraz wszystkie kraje Ameryki Południowej. Negocjacje z dystrybutorem brazylijskim dobiegają końca, podobnie jak z firmą, która pragnie zakupić „Krzyżaków” na rynek angielski oraz dla Australii, Nowej Zelandii, Hong Kongu i Singapuru. Finalizowane są również umowy z przedstawicielami firm kanadyjskiej, japońskiej, burskiej i hiszpańsko-portugalskiej. PAP

Sylwetki Rewizjonistów

Bolko von Richthofen

Do niezwykle czynnych „pionierów Wschodu” wśród ziem kostw zachodniomiejsckich należy potomek junkrów śląskich, prof. Bolko von Richthofen. Jego kariera naukowa zaczęła się zaraz po I wojnie światowej, lecz właściwie zabłysnął on swą działalnością dopiero w okresie hitlerowskim. Mianowany początkowo kierownikiem działu jednego z muzeów, awansuje niebawem na profesora nauk historycznych i wydaje zbiorowe dzieło pt. „Bolszewicka nauka i polityka kulturalna”. Książka ukazała się w roku 1938, lecz już w roku 1942 pojawia się nowe wydanie uzupełnione i powiększone o skutki osobistych doświadczeń wojennych autora. Richthofen bowiem jako aktywny członek SS, pracuje w sztabie hitlerowskiego Wehrmachtu, piastując stanowisko „Sonderführera” i oficera komórkowy wywiad. Na tym odcinku „owocnej pracy”, poruczone mu m. in. zadanie przesłuchiwanie oficerów radzieckich a jednocześnie „opiekowanie” się zaborowymi księgozbiórami.

Po zakończeniu działań wojennych wypłynął nie od razu; początkowo znalazł dla siebie azyl w przemysle zachodniomiejsckim, co pozwala mu na dalsze specjalizowanie się w zagadnieniach wschodnich. W roku 1950 figuruje już na liście członków „Notgemeinschaft deutscher Wissenschaftler”, otrzymuje stypendium i naukowe podejmować podróż „nauczyciela” do Anglii, Kanady i USA, gdzie wyklada na tamtejszych uniwersytetach. Jako czynny propagator zimnej wojny otrzymuje honorowe członkostwo amerykańskiego uniwersytetu Columbia. Od roku 1953 znaleźć go już można w gronie najbardziej zacietrzewionych od wetowców i rewizjonistów zachodniomiejsckich. Blerze stale udział w zjazdach i konwentach międzynarodowych, poświęconych problematyce wschodniej, nie zaniechując przy tym swej pracy naukowej dotyczącej zagadnienia „Prawa do Wschodu”. Żywo współpracuje z emigracyjnymi kolami reakcyjnymi z krajów obozu socjalizmu (m. innymi nacjonalistami ukraińskimi) i walczy o pełną rehabilitację zbrodniarzy wojennych.

Bolko von Richthofen prowadzi działalność w ziemkostwach śląskich, pisuje do wydawnictw rewizjonistycznych i przebywa stale w Monachium, gdzie pełni funkcję drugiego przewodniczącego wielkopremystowego koła „Arbeitskreis fuer Ostfragen”.

J O Z E F H E N kwiecień

Kapitan wyprostował się. Podrzucił dumnie głowę.

— Bogostawie tę broń, którą ci dano, byś nią bronił ojczyzny. Odstap. Nie zasługujesz na miłosierdzie.

Anklewicz przyglądał mu się zdumiony.

— Książd — powiedział. — Taki książd.

Czaprana zacisnął zęby.

— Stań tu! Nie ślin się. Zgiń jak człowiek!

— Ja nie chcę. Ja nie takiego nie zrobiłem. Nie wolno tak zabijać człowieka.

Obserwowałem pistolet Czaprana. Trzymał go lufą na dół.

— Ty gnido — powiedział Czaprana. — Batalion nam rozbito, dwudziestu sześciu chłopaków zginęło, sześćdziesięciu rannych mamy, a ja, myślisz, będę się z jednym zdrajcą patyczkował! Kapitan Hyryn jest prokuratorem dywizji, zapytaj go jakiej jest frontowe prawo, on zna wszystkie kodeksy na pamięć. Powie ci, że mogę cię zastrzelić jak psa! Idź, zapytaj go. Dowiesz się prawdę!

Anklewicz stał zdrtwiał. Nie podchodził do mnie. Ja podszedłem do niego. Stałem między nim a pistoletem Czaprana. Powiedziałem głośno:

— Ty lajdaku! Myślałeś, że ktoś za ciebie wystrzeli? Myślisz, że zawsze znajdzie się ktoś, kto odwali za ciebie brudną robotę? Każdy musi wszystko

sam za siebie robić! Zostaniesz rozstrzelany! Bądź pewny. Zostaniesz rozstrzelany zgodnie z prawem, na mocy wyroku wydanego przez sąd wojenny, złożony z najwyższych oficerów dywizji.

Powiedział, że odwróciłem się do Czaprana. Najpierw dostrzegłem jego pistolet, wymierzony wprost we mnie, a potem dopiero zobaczyłem twarz. Wydał mi się zaskoczony, więc pomyślałem sobie: „Dobrze. Dalej tak”.

— Los tej wojny — mówiłem dalej — nie zależy na szczęście od jednego lajdaka. Będziemy cieszyć się wygraną i pokojem, a ty — zwróciłem się do Anklewicza — będziesz ziemię gryzł. Dowódca ma prawo zastrzelić cię na miejscu za dezercję w obliczu wroga, ale może z tego prawa nie skorzystać — może — zaczerpnął tchu — może oddać cię pod sąd wojenny, który cię skaże po formalnej rozprawie. — Zwróciłem się do Czaprana: — W tym celu, pułkowniku, prosiłbym o krótki raport z opisem przestępstwa.

Czaprana stał chwilę w milczeniu. Potem schował pistolet do kabury. Uśmiechnął się przy tym ironicznie wykrzywiając usta.

— Dowódca plutonu. Napiszecie raport!

Zbliżyłem się do niego i powiedziałem cicho:

— Wacek. — Chciałem mu podziękować.

— Odpier... — zachnął się i odszedł. Uszedłszy kilka kroków zatrzymał się...

— Zostawiam ci więźnia! — krzyknął. — Odpowiadasz za niego głową!

Zniknął w zapadających ciemnościach. Sulikowski podążył za nim.

— Jutro doręczycie mi raport — powiedział do dowódcy plutonu.

— Mogę dziś.

— Nie, jutro. Przysłecie przez gońca sześć sztabu.

Posłaliśmy szukać naszej bryczki. Anklewicz świetnie orientował się w ciemnościach i on pierwszy ją dostrzegł. Na koźle znalazłem swój płaszcz, dostarczony tu przez żołnierzy z drużyny pogrzebowej. Usiadłem zmęczony w bryczce. Anklewicz pomał Jasiowi zaprzęgać konie. Czulem dotknął go, ale równocześnie miałem świadomość tego, że na nie mam ochoty. Byłem wyczerpany przeżyciami całego dnia, ziębłem i drętwiałem coraz silniej. Myślałem o Kowalczyku z orkiestry, który ma dziś dwadzieścia sześć trupów do pochowania, a dwudziesty siódmy jeszcze żył i zaprzęgał teraz moje konie. Wtedy usłyszałem głos Szumibora:

— Kapitanie, co będzie?

Stał opierając się nogą o stopień bryczki.

— Z czym? — spytałem.

— Z moim raportem.

— Czy znowu wam dać na uspokojenie?

— Chcę wiedzieć czy wyciągniecie konsekwencje.

— Zależy wam na pośpiechu? — spytałem.

— Tak.

— Mogę przekazać raport prokuratorze drugiej armii.

— Bardzo proszę.

— Myślałem, że wam przeszło.

— Nie! Nie przeszło! On nie miał prawa! Nigdy mi nie przejdzie!

Przytaknąłem:

— Oczywiście. Ale pośpiech nie jest wskazany. Gdybyśmy się wszyscy spieszyli, mielibyśmy dwudziestego siódmego trupa.

— Trzeba było pozwolić go rozstrzelać — powiedział ze złością Szumibór.

— O ile sobie przypominam, kry-

tykowałeś Czaprana właśnie za dzisiejsze natarcie.

— To co innego. Ale ten żołnierz... ten żołnierz to ścierwo. Złamał dyscyplinę w obliczu wroga!

Był większym legalistą niż ja. Żołnierz złamał dyscyplinę. Czaprana złamał dyscyplinę. Mruczałem coś bez związku. Tamten powiedział:

— Liczę na to, że wszystkie kroki zostaną podjęte.

— Niewątpliwie.

Podsze! Anklewicz.

— Gdzie mam sięść?

— Na koźle.

— Nie bierzecie eskorty? — zdziwił się Szumibór.

— Nie. On nie ucieknie.

Szumibór zaszutował.

— Chwileczkę — powiedziałem.

— Słucham.

— Choraży Szumibór, poproszę o wasz pistolet. Szumibór zawahał się.

— A jeśli nie dam?

— Proszę o to służbowo.

— A jeśli nie dam?

— Każę was zaarrestować.

Szumibór podał mi swą broń boczna. Nie był to pistolet, lecz 6-strzałowy rewolwer typu nagan.

W bębnie znajdowało się sześć nabo-
jów. Lufa pełna była piasku i żadnych śladów przestrelania nie można było dostrzec. Powąchałem lufę, była bez zapachu, trochę ziarenek piasku sygnęło mi się w nozdrza.

Zwróciłem chorążemu broń.

— Nie strzelaliście dzisiaj?

— Nie. Bron mi się zacięła.

— To od piasku.

— Tak, na plaży.

— Nie było potrzeby strzelania?

— Na szczęście nie.

— Mieliście się z pyszna — powiedziałem jeszcze.

Przyznał, że miałby się z pyszna.

W stulecie urodzin Marcina Kasprzaka

Urodził się w listopadzie 1860 roku w Czołowie pod Kórnikiem. Jako syn bezrolnego chłopca poznał już od pierwszych dni swojego życia gorzkie poniewierki proletariackiej i głód, który zmusił całą rodzinę do szukania chleba najpierw na terenie rodzinnej Wielkopolski, później zaś na obczyźnie. Tam, w Berlinie, młody Marcin Kasprzak wstępuje w szeregi ruchu robotniczego. Już w latach 80-tych podejmuje działalność konspiracyjnego emisariusza na terenie Poznania. Współpracując z „Wielkim Proletariatem”, szerzy ideę walki przeciwko kapitalistycznej nemi wyzyskowi i pruskiej przemocy. Uwieszony za to i skazany, ucieka z więzienia przy ul. Młyńskiej, by nieomal natychmiast podjąć działalność rewolucyjną na terenie Warszawy. Wkrótce ten dojrzały już w miedzyzłazie



caratu. Ci ostatni nienawidzili go nie tylko za działalność w całym tego słowa znaczeniu rewolucyjną. Również za walkę przeciwko ich kolonizatorskiej działalności antypolskiej.

Za to, że już w latach 80-tych XIX wieku ośmielił się szerzyć wśród mas pracujących Wielkopolski idee oporu przeciwko rugom bismarckowskim. Że w roku 1900 — kiedy władze pruskie przystąpiły z kolei do ostatecznej germanizacji szkolnictwa na terenie Poznania — właśnie Kasprzak okazał się inicjatorem walki mas ludowych przeciwko temu nowemu bezprawiu zaborczemu. Był spirytus mowens znanej broszury Róży Luksemburg „W obronie narodowości” zawierającej apel iż „lud polski musi się zabrać dzielnie do obrony, bo od rządu niemieckiego jedynie dalszych przesładowań może się spodziewać... należy nam się upomnieć o prawa naszego języka w szkole”. Rozbudził też mimo oporu polskich klas posiadających akcję protestacyjną mas ludowych; akcję,

UCZCIJMY

do roli przywódcy „II Proletariatu”, trzydziestoletni syn wielkopolskiego proletariatu wiejskiego uzyskał w opinii ochrany carskiej wysokiej rangi tytuł „drugiego Waryńskiego”.

Zanim też caratowi uda się w roku 1905 przerwać strykiem oprawcy burzliwe życie „Teofila”, „Olszewskiego”, „Meiera”, „Macieja”, będzie on działał ku utrapieniu sprzymierzonych władz zaborczych zarówno nad Wartą, Odrą jak i Wisłą. W Warszawie zorganizuje już w roku 1890 inauguracyjny obchód 1 Maja; w roku 1904 strzela na Woli — oddane przez Kasprzaka w obronę tajnej drukarni SOKPiL — będą brzemieniem w następstwach prologiem rewolucyjnych walk Warszawy z lat 1905—1907. Okres wyznaczony tymi datami zapewnił działalność przywódcy międzynarodowistycznego ruchu robotników polskich na ziemiach znajdujących się wówczas pod panowaniem pruskim. Działalność przerywana jedynie pobytami w więzieniach obu zaborców i równie przymusową emigracją polityczną do Londynu.

Nie też dziwnego, że należy do grona czołowych postaci ruchu robotniczego. Nie tylko z tego względu, że jako wybitny działacz tego ruchu na przełomie wieku — XIX i XX — był Kasprzak zarazem pierwszym jego przywódcą, który wyrósł z szeregu proletariatu. Również dlatego, że tak swą pełną poświęcenia działalnością, jak i bohater-

JEGO PAMIĘĆ

stwem okazany w obliczu śmierci na stokach Cytadeli Warszawskiej, stał się echem Proletariackim wzorem dla wielu współczesnych sobie oraz całych pokoleń ideowych następców. Tych wszystkich, którzy jak Okrzeja, Kniewski, lub tysiące bojowników przeciwko tyranii hitlerowskiej, ginęli z okrzykiem wiary w słusność sprawy...

Owego wrześniowego dnia 1905 roku, kiedy do Niemiec dotarła z Warszawy wiadomość o straceniu Marcina Kasprzaka, w Jenie rozpoczyna właśnie swe obrady doroczny kongres Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Zaledwie dokonano otwarcia obrad na mównicę wchodzi sędziwy przywódca niemieckiej klasy robotniczej — August Bebel. Z oburzeniem i bólem komunikuje zebranym delegatom oraz przedstawicielom partii robotniczych całego świata o jeszcze jednej zbrodni caratu. Nie tylko caratu. Również władz pruskich. Te bowiem nie tylko odmówiły spełnienia żądań parlamentarnych przedstawicieli SPD, domagających się interwencji rządowej w sprawie mordu dokonanego na obywatelu pruskim, ale w dodatku dostarczyły pospiesznie dalszych dowodów obciążających polskiego rewolucjonistę. „Tkwimy w przekonaniu — oświadcza Bebel — że sprawa Kasprzaka — jest morderstwem”.

Nie mam wątpliwości: tego sądowego mordu dokonali z równą premedytacją carscy oprawcy, jak i współpracujący z nimi pruscy sojusznicy

której ukoronowaniem był pamiętny strajk dzieci wrześniowych z roku 1901.

Stanął też za to wraz z Różą Luksemburg przed pruskim sądem. Był też przedmiotem zacieklej ataków ze strony hakatystów.

Czyżżeż zresztą, jak nie dowodem obaw przed działalnością Kasprzaka, są troskliwe zbierane przez poznańskie Prezydium Policji pruskiej raporty konfidentów o działalności tego „alibikantego Revolutionaera” w latach 1908—1909. Ba! Agenci załączali nawet do swych doniesień dowody w postaci pozostawianych przez Kasprzaka broszur antymilitarystycznych. Misyfikacja? Nie mam co do tego wątpliwości. Ale misyfikacja ta świadczy o tym, iż Kasprzak wydawał się niebezpiecznym nawet trzy lata po swojej śmierci...

Jesteśmy narodem, który z pietyzmem zwykł odnosić się do swych bohaterów. Z drugiej strony jednak istnieje i w tej dziedzinie tendencja do pewnej kampanijności. Dlatego wydaje mi się, że setna rocznica urodzin Marcina Kasprzaka powinna być okazją nie tylko do zebrania lub akademii. Raczej jestem zdania, iż powinny trwale głosić jego sławę, także niektóre z nowo budowanych szkół Tysiąclecia. Tym bardziej, że był przecież bohaterem walki Wielkopolan o szkołę, w której dzieci uczą się mowy ojczystej.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

„Towarzystwo akcyjne” ojca Piusa

Ta część włoskiej Apulii, na której wznosi się podgórze Gorganus otaczana jest od dawna mitycznymi legendami. Już w starożytności mieściły się tu dwa ośrodki kultu religijnego: święte źródło syna Eskulapa Podaliriosa i drugie — wieszczka greckiego, Kalchasa.

Dzisiaj, region ów znany jest z miejscowości San Giovanni Rotundo, gdzie od roku 1917 mieszka sienny kapucyn, ojciec Pius. Wokół jego osoby i klasztoru krążyło od wielu lat pogłoski na temat zlej gospodarki, związanej z funduszami, które płyną do kas klasztornych od tysięcy rzeszy pielgrzymów, przybywających do San Giovanni Rotundo. Poza tym chodzi o milionowe fundusze ulokowane w lukratywnej fundacji, nad którą ojciec Pius porucił pieczę swoim pięćdziesięciu „duchownym synom”.

Kult czy histeria?

Wiadomości o finansowych aferach dotarły w końcu do kół watykańskich, które zmuszone były dokonać w

klasztorze i jego agendach wizytacji apostołskiej. Podczas pierwszego pobytu wizytatora watykańskiego ustalono m. in., że fanatyzm pielgrzymów przekraczał dopuszczalne granice normalnego kultu. I tak za każdym razem, gdy czcigodny ojciec kapucyn opuszczał kaplicę, pielgrzymi rzucali się na jego klęcznik, zrywali z niego obicie i zabierali ze sobą strzępki.

Mało tego: oryginalny proceder rozwinęto wokół stylizowanych opasek ojca Piusa, przy czym obrotni handlarze dewocjonaliami, preparowali je z „metra”, farbując krwią kurzą i wprowadzając następnie do obrotu. Podobnie zresztą postępowali pielgrzymi z habitem zakonnym ojca Piusa; obstępowali nimnha podczas

jego przechadzek i odcinali nożyczkami skrawki jego szaty. Zresztą codziennie po mszy odpławionej przez ojca Piusa odbywały się w odrębie klasztoru dzięki sceny, kiedy to pielgrzymi przepychając się do osoby czcigodnego zakonnika, bagatelizowali najprostsze formy przyzwoitego zachowania się. Wystarczy stwierdzić, że wczesną wiosną br. poturbowano bardzo poważnie (włącznie z pogrzezieniem!) żonę chilijskiego ambasadora, która przybyła do San Giovanni Rotundo w celach pątniczych.

San Giovanni Rotundo

Wizyta apostołska przyczyniła się w poważnym stopniu do ukrócenia ekscesów i umoralnienia stosunków, które układały się w tak oryginalnych formach między zakonnikami a wierzącymi. Tym czasem właściwego załatwienia czeka jeszcze druga sprawa; tym razem bardziej zasadniczej i drażliwej natury. Dotyczy ona wielomilionowego majątku ojca Piusa powstałego z darowizn pieniężnych i z zebranych w ciągu wielu lat datków pielgrzymich. Wspomniana fundacja stanowi obecnie gigantyczny obiekt w postaci kliniki — lecznicy o wartości kilku milionów dolarów.

W roku 1956 przedsiębiorczy zakonnik przystąpił do realizowania projektu, stawiając w San Giovanni Rotundo komplekty szpitalny. Kosztował on 2,5 miliona dolarów i pomieszczenia może w swoich salach 300 chorych. W następnych latach opracowano plany poszerzenia kliniki. W tej chwili prowadzone są roboty, by rozbudować kompleks szpitalny do 800 łóżek, a w dalszych latach do 1000 łóżek.

Rada pięćdziesięciu

Całe przedsięwzięcie nosi cechy towarzystwa akcyjnego a jego jedynym akcjonariuszem jest ojciec Pius, którego papież Pius XII zwolnił w roku 1957 od... ślubów ubóstwa. Nadzór i administrację nad kliniką pełni powołana rada w składzie 50 osób; jednakże decydującą rolę w zarządzie odgrywają osobistości z włoskich sfer politycznych i towarzyskich. O stanie gospodarki towarzystwa akcyjnego świadczy m. in. fakt, że w roku 1959 przedsiębiorstwo dało 25 tys. dolarów deficytu, który ojciec Pius pokrył natychmiast z własnej skątkulity.

Na domiar nad światło dzienne wychodzą dalsze jeszcze afery związane z przedsiębiorstwem szpitalnym. I tak — jak się okazuje — nadchodzące corocznie z całego świata olbrzymie ofiary (o których ze względów zasadniczych fiskus włoski nie jest wcale informowany; nie dochodzą z reguły do właściwego adresata tzn. do fundacji szpitalnej) w celu pomocy potrzebującym, a przecież takie były założenia szpitalnej fundacji! Obecnie cena jednego dnia pobytu w szpitalu sięga prawie 10 dolarów. Poza tym istnieje nieuczciwe powiązanie między drobnym handlem i przemysłem miejscowym, którego przedstawiciele w osobach ludzi prywatnych zmuszeni są wpłacać na rzecz klasztoru brzożący haracz z tytułu profitowania na pielgrzymich rzeszach. Podobnie także — jak krąży pogłoski — przybywający do ojca Piusa, nie może obejść się bez symbolicznego obola, ilekroć któryś z żądniejszych pielgrzymów pragnie wypowiedzieć się przed świętym bliwym ojcem Piusiem.

Watykan reaguje

Te oraz inne jeszcze pogłoski, nie mogły pozostać bez dalszego oddźwięku w kulturalnych watykańskich. Obecnie po przeprowadzeniu przez wizytatora apostołskiego pierwszej fazy czystki o charakterze „umoralniającym”, przyjdzie chyba kolej na uzdrowienie „materiałne”, jeżeli tak można nazwać afery finansowe, które wyrosły na zakonnym folwarku, subsydiowanym szczerze przez pokornych pielgrzymów.

M. J.

(Na podstawie źródeł zachodnich)

Nowości filmowe



Stanisław Milski (Cyrkowiec) i Leszek Liwiński (Schupo) — scena z nowego filmu Jana Rybkowskiego pt. „Dziś w nocy umrze miasto”. Scenariusz Leona Kruczkowskiego i Jana Rybkowskiego.

CAF — fot. Rozmysłowicz

Był zakłopotany, bo dał się przylapać na złym obchodzeniu się z bronią, a ja byłem zadowolony, że rewolwer mu się zaciął i ani razu z niego nie wystrzelił.

Zapaliłem świeczkę i postawiłem ją na biurku. Na dworze Jasiak i Anklewicz wypręglali konie. Jasiak od razu przybrał ton dowódcy, słyszałem jak pokrzykiwał — „rusz się!”, „nie tutaj!”, „gdzie masz oczy?”. Anklewicz nie odpowiadał. Zastanawiałem się, czy nie skorzysta z okazji i nie zwieje. Nie, nie uciekł, drzwi się otworzyły i na progu stał Anklewicz. Ale już się nie uśmiechał.

— Możecie się rozuć — powiedziałem. — Ściągnijcie sobie ze strychu materac i ułóżcie się pod ścianą. Wykonywać posłusznie wszystkie polecenia. Jasiak z menażkami udał się do kasyna. Przyniósł duszoną wieprzowinę z kartoflami. Wieprzowina była niedogolona, a kartofle czarne. Chwilę medytowałem nad menażką. Znowu coś, czego nie można przelknąć.

— Ale masz spust. To powiedział Jasiak. Obejrzałem się. W kącie, w półmroku siedział na materacu Anklewicz i oglądał pustą menażkę. Spytałem:

— Ile macie lat, Anklewicz? Żołnierz poderwał się z materaca. — Trzydzieści jeden, obywateli... — Nie zrywajcie się.

Zwróciłem się do Jasia: — Strzelec Anklewicz jest starszy od ciebie o piętnaście lat. Dlaczego mówisz do niego ty?

— A jak mam mówić? — zdziwił się Jasiak. Podał Anklewiczowi pustą menażkę. — Wymyśl! — rozkazał.

Nie mój interes. Oni to jakoś między sobą ułożą. Anklewicz czając bosymi nogami udał się do kuchni. Ja siedziałem beczynnie przy biurku. Spać mi się nie chciało,

czytać też nie. Pedziłem od siebie wspomnienia, bo wciąż wracało to samo: biję Jurka. To mały chłopiec, a ja go biję. A będzieś. A będzieś. Ja z ciebie to wybije. Ja z ciebie. Ja! Zakatuję. Boże, ulituj się nad moim pustym gniewem! Biję go, bo jest mały. Nie rzuciłem wieczerzą na Lipca, nie rąbnąłem w twarz Czapana, nie poszedłem na drugi brzeg na niemieckie bunkry. Z dowództwem byłem przebiegły, dyplomatyczny i ostrożny. Tylko swego synka biję, bo jest mały i bezbronny. Gniew nie ugasa. Dlaczego on? Dlaczego on? Jestem ojcem! Gniew znów wzbiął, czułem ból w piersiach — wpędził mnie do grobu, wyrzekł się — Jurek szłoł, ślipia miał zalane łzami. Wyjąłem z kieszeni chusteczkę i przetarłem swoje zmęczone oczy.

Zachrobotał telefon. — Odbierz — rozkazałem. Pewnie Szumibór. A może Czapran. — Mewa, panie kapitanie — powiedział Jasiak i uśmiechnął się. Bydło. Skąd on te perfumy bierze? — Słucham — mruknąłem. — Tu Hyrny.

— To ja. I ja mam wiedzieć kto. Może ja mam takich „ja” miliony? Może mam tu w wojsku miliony dziwek? Dlaczego ona myśli, że jest jedna na świecie?

— Poznaję — powiedziałem. — Nie wiem właściwie, jak to się stało.

— Co się stało? — Że dzwonię. Pan kapitan pewnie zajęty.

— Nie, nie jestem zajęty. I proszę bez tego pana kapitana. O co chodzi? Zdać się, że się zawahała.

— O nic. Chciałam usłyszeć pana głos. — (Mój głos!) — Było mi bardzo smutno i pomyślałam sobie, że prze-

cież mogę do pana zadzwonić i usłyszeć pana.

— Bardzo rozsądnie — pochwaliłem. — Co pani tam robi?

— Mam dyżur. — Znowu?

— Tak. Było dziś dużo roboty, pan wie, a ja się trochę w dzień wyspałam, więc sama się zgłosiłam na nocny dyżur.

— Należy się pani medal — zażartowałem. — Czy mój głos przyniósł spodziewaną otuchę?

— Ale ona nie żartowała.

— Przeglądałam Bruegela, to śliczna książeczka, i potem wspominałam naszą rozmowę. I jeszcze to czekoladę. Pan jest taki dobry. Strasznie chciałam pana usłyszeć.

— Tylko usłyszeć? A ujrzeć nie?

— Ujrzeć też, no pewnie. Ale przecież to niemożliwe.

— A gdybym przyjechał?

— Nie, niech pan nie żartuje.

— Przyjechać?

— Nie, nie.

— No to do jutra. — Miałem tego dość.

— Ależ nie, chwileczkę.

— Słucham.

Znowu milczenie po tamtej stronie.

— Więc?

— Kiedy nie pamiętam. Miałam do pana coś ważnego. Coś naprawdę ważnego. Tylko pana to pewnie nie obchodzi.

— „Do diabła z babami!” — pomyślałem.

— Nieprawda, obchodzi.

— Ale ja nie pamiętam. Proszę mi nie mieć za złe. Tylko że koniecznie chciałam pana usłyszeć. („No więc dobrze, usłyszałaś”). Nic mi pan nie powie milęgo? Niechże pan chociaż przez chwilę będzie taki miły jak wtedy, kiedy pan na mnie tak spojrzał. („Kiedy?” — pomyślałem ze zdziwieniem).

— Pani Wando — bąknąłem. — Pani Wando — powtórzyłem. Co jej powiedzieć? Nie pamiętam jak na nią spojrzalem i dlaczego byłem miły.

— Ale pamiętałem jej szpiczasty podbródek. — Gdybym był młodszy o lat... — zacząłem. — O dwa lata, tylko o dwa lata, o to co się stało w ciągu tych dwóch lat, prosiłbym panią o pozwolenie pocałowania w same usta.

Chwila milczenia, potem usłyszałem jak powtórzyła:

— W usta.

— Czy można? — spytałem.

— Tak. Proszę.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

— A więc całuję panią w same usta. Wargi. — Znęcałem się nad sobą i nad nią. — Taki długi, mocny pocałunek. Czuję pani wargi! Pani Wando!

Nie było odpowiedzi.

— Słyszysz mnie pani?

— Tak. — Roześmiała się nawet. — Dziękuję za pocałunek. — I nagle dodała pospiesznie: — Muszę iść, wolają mnie.

Przynieśli nowych rannych — domyśliłem się. Chociaż nie, możliwe, że to był tylko wybieg, żeby przerwać męczącą rozmowę. Nie wiem jak to się stało, że znalazłem się w drugim pokoju przed popękanym lustrem. Było ciemno, więc zaświeciłem zapalniczkę. Zobaczyłem smutnego mężczyznę o bujnej, mocno szpakowatej czuprynie. Wczorajem stanowczo wyglądał lepiej. „Nie wyglądam teraz na więcej lat niż mam” — przyszedł mi niespodziewanie na myśl Jasiak stał za mną z zapaloną świeczką.

— Anklewicz już leży? — spytałem.

— Zasnął, panie kapitanie,

(Ciąg dalszy nastąpi)

[19]

Eksport = import

„Niech się tym rząd martwi?”

Są jeszcze u nas ludzie, którzy wykazują zadziwiająco obojętny stosunek do eksportu. Mam znajomego, który — podobnie jak tysiące innych obywateli — jeździ importowaną z Czechosłowacji „Jawą”, zdiera w oponach malajski kauczuk, spala radziecką benzynę; nosi koszule z egipskiej bawełny, ubrania z australijskiej wełny, obuwie z argentyńskiej skóry; je chleb z amerykańskiej pszenicy, pali papierosy z bułgarskiego tytoniu i uważa, że eksport — to zło konieczne; coś co zuboża społeczeństwo. Na pytanie: czym wobec tego mamy płacić za jego koszule i tyton? — odpowiada nonszalanckim wzruszeniem ramion. „Rząd niech się martwi!”

Pół biedy, jeśli taki stosunek do najżywniejszego w tej chwili problemu naszej gospodarki przejawia człowiek nie mający wpływu na ekonomikę. Gorzej — gdy pełni odpowiedzialną funkcję w przemyśle. Głośno domaga się wtedy importowanych surowców i maszyn, a o produkcji eksportowej nie myśli. „Czym płacić? Rząd niech się martwi?”

Potrzeba
34 mld złotych

Aż istotnie ma powód do zmartwienia. Jak wynika bowiem z ostatnich wypowiedzi ministra handlu zagranicznego — prof. dr. Witolda Trzampczyńskiego, w przyszłym 5-leciu, na import towarów niezbędnych dla dal-

szego właściwego rozwoju gospodarki Polski oraz zaopatrzenie ludności, potrzeba mu nie mniej niż więcej tylko 34 mld złotych dewizowych czyli 8,5 mld dolarów. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że każdy kto pragnie by nasze plany rekonstrukcji technicznej i dalszej rozbudowy przemysłu były realne, by płacić i zamożność obywateli rosła, musi skupić swoją uwagę na rozszerzeniu produkcji eksportowej. Innej drogi wyjścia nie ma!

Wielkopolska, jako szóste z kolei najbardziej uprzemysłowione województwo w kraju, pochłania rokrocznie masę importowanych surowców i maszyn. Cały przemysł metalowy, elektrotechniczny, gumowy, odzieżowy — pracuje bezpośrednio lub pośrednio na importowanych surowcach. Daje pracę i chleb dziesiątkom tysięcy rodzin. W przyszłym 5-leciu planujemy budowę nowych fabryk, kopalni i elektrowni, których wyposażenie w części lub całości musimy kupić za granicą. Nasza ambicja powinna być tak, aby nie tylko zapłacić nim wszystko co do województwa importujemy, ale także pomóc innym województwom, które takich możliwości eksportowych jak my nie mają.

Nie dysponujemy niestety danymi jak ta sprawa wygląda dziś. Orientacyjnie biorąc jesteśmy dłużnikami, to znaczy, że za sporą część surowców, maszyn i artykułów rynkowych przez nas spożywanych płaci Śląsk, podczas gdy my sami — nie wykorzystując własnych możliwości rozwoju eksportu — stajemy po trosze na pożyczkach mego znajomego ze wstępu.

Dlaczego tylko
wagony i bekony?

Powie ktoś, że przesadzam, że przecie tempo rozwoju produkcji eksportowej w Wielkopolsce jest w ostatnich latach wyższe od średniej krajowej!

Prawda. Jeśli przyjąć całość eksportu województwa w roku 1957 za 100 to w roku 1958 osiągnął on wskaźnik 238 proc.; w roku 1959 — 223 proc. a w trzech kwartałach br. — 214 proc. Chodzi tylko o to, jaką wielkość przedstawiała sobą ta „100” oraz — jak z przytoczonych cyfr wynika —

że tempo przyrostu produkcji eksportowej raczej maleje, a nie wzrasta! Być może, iż w tym roku będzie ono wyższe aniżeli w latach 1958/59, bo mamy nadzwyczajny urodzaj na buraki i wzrosło eksport cukru. Lecz będzie to raczej przypadek, zależny od kaprysu przyrody, a nie trwała zdobycz. Pogląd ten podziela widocznie i nasze władze, skoro orzekły, iż nie ma podstaw do premiowania za eksport cukru. Moim zdaniem podobnie sprawa wygląda z eksportem owoców i np. marchwi, które obrodziły w tym roku nadzwyczajnie.

Nie zaniebując w niczym eksportu okolicznościowych nadwyżek rolnych, powinniśmy gros wysiłku koncentrować jednak na możliwie trwałym zdobywaniu zagranicznych rynków: tak jak to robi „Cegiel-ski” z wagonami dla ZSRR a Zjednoczenie Przemysłu Mięsnego z bekonami dla Anglii. Produkt „Made in Poland” ma na tych rynkach ustaloną markę i cenę a kraj stałe wpływy, na których może budować realne plany.

Czy takiej ustalonej marki nie powinny mieć snopowiązki z PFMŻ, obrabiarki z WFUM, konfekcja zakładów odzieżowych i setki innych wyrobów przemysłu terenowego, spółdzielczego itp.?

Jakoś nie widać, żeby taką np. skąd indziej ambitną załogę Poznańskiej Fabryki Maszyn Zręcznych nurtowało pytanie co jest przyczyną tego, że po próbach partiiach snopowiązki wysłanych na Baikany i do Ameryki Południowej — jakoś zamówień stamtąd nie ma? Gdzie zaopatruje się w maszyny żniwne ogromnie chłonny rynek chiński i dlaczego? Odpowiedzi mogłyby być niezmiernie ciekawe i pouczające.

Uczmy się
od Duńczyków

Wspomniałem o wysokiej marce i cenie polskich szyniek i bekonów na rynku angielskim. Duńczykom, którzy jak wiadomo z eksportu szyniek i bekonów żyją, nasze powodzenie spać nie daje. Korzy stając z zawartej umowy z Polską o wymianie studentów na praktyki, przysłali nam ostatnio studentów jak to się mówi „pod wąsem”: dyrektorów i innych speców od robienia szyniek. Zadaniem ich było zbadać stosowaną u nas recepturę. Każdy Duńczyk robi wszystko co może, aby zwiększyć konkurencyjność swoich wyrobów. Tego zmartwienia swemu rządowi nie zostawia.

Uczmy się od Duńczyków!

PIOTR CHOJNACKI



Z X jubileuszowej Ogólnopolskiej Wystawy Fotografiki otwartej w dniu 15 bm. w salach „Zachęty” w Warszawie. Na zdjęciu: „Mr Sulimian” Andrzeja Zborowskiego. Otrzymał on jedną z dwóch nagród przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Kobiety z mroku...

O miłości można różnie. Tak jak różna bywa miłość. Dziewczyna i chłopiec. Patrzą sobie w oczy, obejmują ramieniem, podziwiają mały kwiatek. Zakochani, szczęśliwi. Ale nie zawsze tak jest.

Pod płaszczykiem uniwersalnego słowa miłość można też nieźle zarabiać

„Moulin Rouge”. Czerwony wiatrak zaprasza, nęci, wabi. Skutecznie. Nieduża sala rozbrzmiewa gamą podochoconych głosów. Każde miejsce na wagę złota. Na parkiecie kilkanaście splecionych par. Dźwięki ogniste cza-cza-burza w żyłach krew. Nie tylko tańczących.

— Zobacz, tam w prawym rogu siedzi ładna „babka” — mówi młody szatyn do swego kolegi.

— Czy ta blondynka w niebieskiej sukni?

— Tak. W takiej można zakochać się od pierwszego wejścia... Spróbuję poprosić ją do tańca.

Po chwili młody człowiek idzie w kierunku „objawienia”. Nie ma się czemu dziwić. Dziewczyna rzeczywiście jest śliczna. Opadające na ramiona blond włosy, niebieskie oczy, brzoskwińowa karnacja cery. Niczym modelka z paryskiego żurnalu.

— Czy mogę panią prosić? — młodzieniec zdobywa się na odwagę.

W tym momencie towarzyszący dziewczynie starszy jego- mość odwołuje dyskretnie intruza na ubocze.

— Młody człowieku, nie widzisz, że ta pani jest w moim towarzystwie? Dziś ja za nią zapłaciłem i do mnie należy. Nie po to tu przyszedłem, żeby wracać do pustej kamery.

Dziewczyna opiera głowę na rękach i szklanym wzrokiem patrzy przed siebie. Dla niej nie jest ważne z kim spędzi noc. Chodzi przecież tylko o przyzwoty... zarobek. Zresztą nie ona jedna tak myśli. Jej koleżanki siedzą przy sąsiednich stolikach, uwijają się na parkiecie, by wybrać jedną z najkorzystniejszych ofert. Zwykłe wysokie. Bo tu przecież „Moulin Rouge”.

„Adria”. Godz. 3 w nocy. Dąsają się kołki. Większość gości opuściła lokal. Ale przy barze jeszcze wesoło. Nieduże towarzystwo, ale „zgrane”. Z ust pijanego mężczyzny padają słowa pod adresem zgrabnej dziewczyny.

— Jola zdejm buty i zatańcz. Może orkiestra się podnieci i zagra.

Dziewczyna posłusznie wykonuje rozkaz. Szybko jednak traci równowagę. Opiera się o ścianę. Wtedy podchodzi kilku mężczyzn. Biorą Jolę w swoje ręce i odbijają jak piłkę. Jeden podaje drugiemu. Towarzyszy temu głośny chichot reszty zebranego przy barze „towarzysztwa”.

— Panie starszy, wódkę dla Joli.

— Ona ma już dosyć — opowiada druga kobieta.

— To mnie nic nie obchodzi. Jeśli chce zarobić, musi być posłuszna.

— No, dziewczynki, a teraz jedziemy do mnie. Zabawa jeszcze nie skończona — słychać męski głos. Po chwili taksówka z Jolą ginie w mroku nocy...

„Piast”. Ponoć lokal kategorii II. W sali rojno, jak w ulu. Przy stoliku dwie, przeciętnej urody niewiasty. W ubiorze widać zanie-

— Czy można dosiąść? Dwóch domorosłych Don Juanów nie czekając na odpowiedź zajmują wolne krzesła.

— Co pijecie? — jeden z nowo przybyłych zwraca się do starszej brunetki.

— To co postawicie. Kilka minut później na stoliku „ładuje” owocowe wino.

— Co zamierzacie teraz robić? — pyta młodzian z wąsikami.

— A bo ja wiem. Szukamy szczęścia — odpowiada brunetka.

— To może się pokochamy. Mamy forę.

— Dobra, ale gdzie...

Ulica Szkolna przypomina kolejowy tunel. Długi i mroczny — bo żółtawe plomyki gazowych latarni tylko usiłują walczyć z ciemnością. Wyboiste tro-tuary czyhają na nieostrożnych. Wnęki bram ziewają mrokiem. Bucha stamtąd wilgotny, kwaśny odór.

Tak wygląda królestwo cór Koryntu ostatniej kategorii. Taka jest sceneria dna upadku. „Aktor-ki” tego żalosnego widowiska rozpoznaje się od razu.

Własnie z jednej z bram wylania się dwie kobiece sylwetki. Rozglądają się wokół. Powoli czapiąc nogami, kierują się w stronę Rynku. Ku nim zbliża się chwiejnym krokiem mężczyzna w cyklistówce. Jedną z kobiet przyspiesza kroku i już jest przy pi-jaku. Coś tłumaczy.

— Odwal się do jasnej cholery! — nocną ciszę przerywa pijacki ryk.

Ofiara została odrzucona. Ale w tym samym czasie na rogu Koziej i Szkolnej kojarzy się inna para. Siwa z krogulczym nosem kobieta i lisy mąż czynzą w kombinezonie.

Pertraktacje są krótkie.

— Pięć dych!

— Coś ty! Jedna i piwo, albo zwijam zagle.

— No niech będzie moja krzywdą...

Z Jaskółczej wychodzi inna splecioną już ze sobą para. Ona — mocno utyka na prawą nogę. Za nimi jak cienie sunie dwóch mężczyzn. Koniec łatwo przewidzieć. W pierwszej jeszcze ciemniejszej niż ta uliczka lub w bramie będzie „bomba”. Klient oknie się po kilku godzinach. Bez zegarka i portfela. Z rozbitym głową...

Chuda, w obszarpanym płaszczu kobieta zostaje nagle zatrzymana.

— No, Hoffmanowa! Wy znówu tutaj? — rzuca do chudej jedna z dwóch funkcjonariuszek MO.

— Aby tylko tak — na pomarszczonej jak suche jabłko twarzy indagowanej kobiety widać coś w rodzaju zaskoczenia. — Tylko tak, przejdę się... po papierosy.

— Z Języcu po papierosy? Po co kłamię? Dlaczego znowu tutaj? Mielicie pracować...

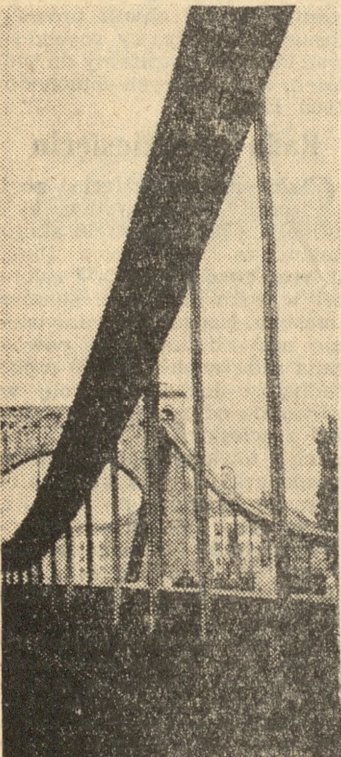
— Ano miałam. Byłam na „bezrobociu”, ale kiedy jakoś mi nie pasuje...

— A jaką pracę chcieliście? — A... bo ja wiem. Człowiek taki nieprzyczyniony...

— Zgłosicie się jutro, o 10 na Komendę...

Lokal kategorii S. Grupa wielebnych, kilkadziesiąt złotych za jedną noc, taki jest początek końca dla kobiet z mroku. Tych o najlepszej aparatury. Wkrótce jednak lat przybywa w trójnásób. Nie wytrzymuje się konkurencji. Trzeba się przenieść do knajp. Stamtąd krotka już droga na Szkolną. Taki jest ostateczny epilog. Tylko taki, nigdy inny.

MIROSLAW IDZIOREK
MICHAŁ ŁUCZAK

Z wędrówek
po kraju

Fragment mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu.

CAF — fot. Wołoszczuk

Lew Tołstoj we wspomnieniach Gorkiego

Maksym Gorki i Antoni Czechow należeli do najbliższego otoczenia Lwa Tołstoja w jego Jasnej Polanie. Odwiedzali go często i prowadzili z nim długie rozmowy. Wymiana zdań z wielkim pisarzem rosyjskim, jak to było w zwyczaju w kołach przedrewolucyjnej inteligencji rosyjskiej, miała zawsze charakter zasadniczy. Była „pryncypialna”. Maksym Gorki w swych wspomnieniach o autorze „Wojny i Pokoju” notuje:

„Pewnego razu A. Czechow — mówiąc o niedostatkach naszej kultury — skarżył się: W czasach Goethego każde jego słowo było zapisywane, a myśli Lwa Tołstoja giną w powiewie...”

Gorki w swojej spuściźnie literackiej pozostawił niezwykle interesującą rozprawę o Lwie Tołstoj, w której skrzętnie przytoczył mnóstwo myśli i spostrzeżeń wielkiego pisarza. „Lew Tołstoj — mówił Gorki — jest to pisarz narodowy, w najprawdziwszym i wszechstronnym znaczeniu tego słowa. Wcielał w wielkiej swojej duszy wszystkie niedostatki narodu, wszystkie wady, naważstwo na nas męką naszej historii...”

Analogiczne zdanie o tym pisarzu wypowiedział Lenin w artykule „L. N. Tołstoj” — „Tołstoj jest wielki jako wyrazi- ciel tych idei i tych nastrojów, które nurtowały wśród milionów rosyjskiego chłopstwa w czasie zbliżania się burżuazyjnej rewolucji w Rosji.”

Maksym Gorki notował skrzętnie myśli Tołstoja. Przytaczamy niektóre z nich.

Fryderyk Wielki doskonale się wyrażał: „Każdy niech raduje się z sa- facon”. „Myślicie, co chcecie tylko bądźcie posłusznymi”. Umierając rzekł: „Zmęczym się rządzić niewolnikami”. Tak zwani wielcy ludzie są zawsze pełni sprzeczności. Darowuje się im to wraz z inną głupolą. Właściwie sprzeczność nie jest głupstwem: duren jest uparty, lecz nie zna sprzeczności. Tak. Fryderyk był dziwnym człowiekiem, zdobył sławę najlepszego króla u Niemców, a nienawidził ich, nawet Goethego i Villanda.

Tołstoj radził mi zapoznać się z katechizmem buddyjskim. O buddyzmie i Chrystusie mówił zawsze sentymentalnie. Lecz w słowach jego o Chrystusie nie było ani entuzjazmu, ani patosu i ani jednej iskry serdecznego ognia. Sądzę, że uważał Chrystusa za naiwnego, godnego współczucia i chociaż czasem lubuje się w nim, właściwie go nie lubi. Jak gdyby obawiał się, że gdy Chrystus przyjdzie do wsi rosyjskiej, dziewczęta go wyśmieją.

Siedzieliśmy bez słowa na krymskim wybrzeżu, patrząc na morze. Tołstoj nagle przerwał milczenie i powiedział: „Człowiek przeżywa trzęsienia ziemi, epi-

demie, okropności chorób i wszelkie moralne męki, lecz we wszystkich czasach, najbardziej męcząca kwestia była i będzie — tragedia sypialni”. Mówiąc to, uśmiechnął się, lecz był to spokojny uśmiech człowieka, który opanował coś bardzo trudnego lub któremu doświadczył bólu i nagłe — wszystko przeminęło.

Nauka, mówił, to szfaba złota, zrobiona przez alchemików. Chcecie ją uprościć i uczynić zrozumiałą dla całego ludu. Ale to równa się wybić mnóstwa fałszywych monet. Gdy lud zrozumie istotną wartość tej monety, nie podziękuje wam.

Gdy Lew Tołstoj umierał, nie było przy nim M. Gorkiego. Był rok 1910 7 (20) listopad. Otrzymałszy depeszę, Gorki uległ silnemu wstrząsowi. W dzienniku swoim dopiero w 1919 roku zapisał: „Do- stałem telegram, a w nim proste zwykłe: „Tołstoj umarł”. Jeszcze dziś w pół przytomnym stanie widzę go takiego, jakiego znałem. Coś ukuło mnie w serce. Zawyłem z bólu! Lwie Nikołajewicz! Nie zgadzałem się z twoimi religijnymi-filozoficznymi myślami, lecz głęboko szanowałem w tobie wielkiego artystę. Bądź zdrow na wieki, największy synu mojej ziemi ojczyzny. Przyjmij mój niski pokłon”.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ

Santok przed 1000 laty



Widok na Ostrów w Santoku

Wędkarstwo jest pasją mieszkańców Santoka. Robaka moczą tutaj wszyscy od najmłodszych lat. Ryb wprawdzie samym gorącym pragnieniem i byle haczykiem złowić nie można, ale niepowodzenia nikogo nie zniechęcają. Toteż nad brzegami Noteci i Warty, nad rozlewiskami i starorzeczami znaleźć można o każdej porze dnia i nocy siedzących milcząco wędkarzy. Mit o obfitości ryb w Santoku znany jest w szerokich kręgach amatorów haczyka.

Trudno powiedzieć, czy wody w okolicach Santoka cieszyły się zawsze taką sławą. Przypuszczać można natomiast, że zapalonych wędkarzy znaleźć było tutaj można już przed wiekami.

Przed wiekami

Dzisiejszy Santok leży nad Wartą i Notecią. Dawniejsza osada — wczesnośredniowieczny gród wraz z podgroziem — mieścił się



Feuchtwanger L. „WOJNA ZYDOWSKA”. T. 1-3. Przel. J. Frühling. PIW. Cena 80 zł.

Autor powieści opowiada o okresie, w którym Forum i Pałacyn uważano za serce świata, a cesarze rzymscy uzurpowali sobie władzę nad całym globem. — Przedstawia starcie się dwóch odrębnych światów: Zachodu, górnego, zdolnościami organizacyjnymi i techniką oraz Wschodu, który w poczuciu wielkości swej starożytnej kultury broni się przed piętnami administracji rzymskiej. Na bunt grupy nacjonalistów żydowskich, przerażający oczami historycznej postaci Józefa Flawiusza. W dziejach jego kariery odnajdujemy, zaskakująco dużo analogii ze światem współczesnym.

Narracja autora zachwyca obrazowością i sugestywnie wciąga w zamierzającą czas, których problematykę odzwierciedla w epickiej rzeczywistości.

Moravia Alberto — „MATKA I CORKA”. Tłum. Z. Ernst. Czytelnik. Cena 28 zł.

Autor powieści cieszy się ogromną popularnością. Jest reprezentantem realizmu psychologicznego — skupiającym swoje zainteresowania na wydarzeniach codziennego dnia. Znany jest polskim czytelnikom z nowel oraz powieści „Rzymianka”. W „Ciociarii” (włoski tytuł, oznaczający mieszkankę prowincji), przedstawionej polskim czytelnikom, jako „Matka i córka”, powraca do wydarzeń II wojny światowej. Przedstawia życie ludzi, których wojna zmieniła i zaraziła swoim okrucieństwem.

Narracja utrzymana jest w pierwszej osobie. Tylko pisarz dużej miary potrafi mówić o sprawach zagmatwanych i pełnych sprzeczności językiem tak jasnym i prostym. Książka została wydana w Kieszonkowym formacie PIW.

Stigen Terie. — „CIENIE NA MOIM SERCU”. Tłum. E. Herbert. Wydawnictwo Poznańskie. Cena 18 zł.

Jest to jedna z ostatnich pozycji Wydawnictwa Poznańskiego — wydana w serii Dziel Pisarzy Skandynawskich. Terie Stigen jest jednym z najbardziej czytanych — współczesnych pisarzy skandynawskich. Autor, nauczyciel z zawodu rozpoczął karierę literacką w 1957 roku.

Książka, ujeta częściowo w formie listów, pisanych do Kochanej kiedyś dziewczyny, mówi o dzieciach pewnej miłości. Porusza zagadnienie moralnej odpowiedzialności za śmierć drugiego człowieka. Tłumaczenie polskie poprzedził rozgłos książki za granicą. (ug)

w ramionach obu rzek. W miejscu, gdzie Notec wpaada do Warty, powstały lachy piaszczyste. Był to teren podmokły i nieużyteczny dla człowieka. Znajdował się tutaj bród na Noteci. Pozwalał on na dogodne przebycie rzeki podróżnikom, posuwającym się szlakiem łączącym Wielkopolskę i Śląsk z ujściem Odry. Kontrola nad tak ważnym szlakiem leżała w interesie każdego, kto chciał uczestniczyć w życiu gospodarczym i politycznym krajów nadbałtyckich. Te względy zdecydowały, że już w wieku dzie siątym Polanie zbudowali w Santoku, potężnie umocniony gród. Wszystkie cechy grodu, a szczególnie konstrukcja wałów drewniano-ziemnych, na wiazywały do innych, współczesnych obiektów obronnych, znanych z takich ośrodków Państwa Piaśno — jak: Gniezno i Poznań.

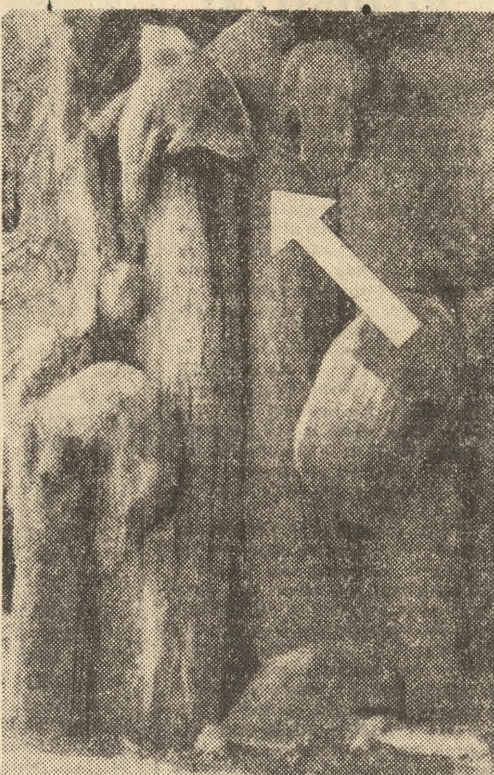
Prace wykopaliskowe na grodzisku w Santoku doprowadziły do odsłonięcia wału, który zbudowany był z warstw bierwion układanych na przemian w kierunku podłużnym i poprzecznym. Do wzmocnienia ścian wału stosowano kłody z hakami, które uniemożliwiały obsunięcie się konstrukcji. Wysokość wału w stanie obecnym przekraczała 3 metry. Pierwotnie wał był jednak niewątpliwie znacznie wyższy. Najniższe warstwy konstrukcji składają się dzisiaj jeszcze z drewna posiadającego pełną wartość użytkową. Natomiast wyższe partie zbudowały do tego stopnia, że szczyt wału tworzą brzozy smugi nieznacznie odcinające się od piaszczystych warstw, które wypełniały drewnianą konstrukcję. Szerokość wału santockiego u jego podstawy przekraczała znacznie 10 m. Przed mioty znajdowane w warstwach wałowych, szczególnie ułamki naczyń, posiadają cechy charakterystyczne pozwalające sądzić, iż wał zbudowano w połowie X wieku lub nieznacznie później.

Wykop usytuowany w centralnej części grodu pozwolił poznać niektóre szczegóły zabudowy wnętrza. Znalezione tam chaty drewniane o rozmiarach 3x3 m budowane na zrąb. Współcześnie istniała także budowla kamienna, której kształt i rozmiary na podstawie odkrytego dotąd fragmentu określić można jako prostokąt o szerokości 3 m.

„Mówią” wykopaliska

Obronny charakter grodu poświadczony jest przez szereg przedmiotów. Znalezione tutaj

broń i wyposażenie wojowników zarówno pieszych jak i konnych. Bardzo licznie występowały jednak i takie zabytki, które mówią o rolniczych zajęciach poważnej części mieszkańców. Obok jednej z chat natrafiono na magazyn zboża zawierający kilkadziesiąt kilogramów pszenicy, żyta, jęczmienia oraz owoców roślin strączkowych. Liczną grupę znalezisk stanowiły kości zwierząt hodowlanych na okolicznych pastwiskach. Znaczna ilość kości nosi ślady obróbki. Kość i róg były wówczas cennym surowcem służącym do wyrobu szeregu przedmiotów codziennego użytku. Gotowe wytwory, półfabrykaty i częściowo przy



Konstrukcja hakowa wału grodu santockiego

Fot. (2) — A. Koczan

gotowany do produkcji surowiec, a także odpadki, nagromadzone bardzo licznie w pobliżu jednej z chat pozwalają stwierdzić, iż mieścił się tu warsztat wytwarzający narzędzia, przybory toaletowe i okładziny kościane i rogowe.

Dużo czasu poświęcali z pewnością mieszkańcy Santoka połowowi ryb, których szczątków znajduje się tutaj ilość gdzie indziej nie spotykaną. Opracowane przez ichtologów szczątki rybne wskazują, że złowienie parokilogramowych okazów nie stanowiło wówczas rzadkości.

Nowe odkrycia

Miniony sezon wykopaliskowy przyniósł nowe interesujące odkrycia. Badano warstwy starsze od pierwszego grodu otoczonego wałami o wczesnopolskiej konstrukcji. Jak stwierdzono, starsza zabudowa nie pokrywała się z planem obserwowanym w warstwach datowanych na wieki X i XI. Wcześniej domy były większe, ale również budowane na zrąb. Obok nich pojawiały się jednak budowle, których ściany wyplatano z cienkich gałązek. Mieszkańcy ówczesni nie uprawiali jeszcze żyta, które dominowało wśród szczątków roślin uprawnych w warstwach datowanych na wiek X. Miejsce żyta zajmowało proso.

Plany badawcze Ekspedycji Wykopaliskowej Instytutu Historii Kultury Materialnej, pracującej pod kierownictwem naukowym prof. dr. Witolda Hensla, przewidują odsłonięcie dalszych fragmentów wnętrza grodu. Pozwoli to na pełniejsze zrekonstruowanie rozplanowania osady i ustalenie zmian zachodzących w tym zakresie w kolejnych etapach rozwoju osady.

Zainteresowanie badaniami nad wczesnośredniowiecznym Santokiem jest ogromne. Grodzisko zwiedzają liczni turyści indywidualni i wycieczki. Częstymi gośćmi są dziennikarze. Największą popularnością cieszy się jednak Santok w pobliskim Gorzowie. Dzięki pomocy społeczeństwa i władz Gorzowa, prace nad jednym z najważniejszych ośrodków grodowych Polski wczesnośredniowiecznej mogą się pomyślnie rozwijać.

mgr ALEKSANDER DYMACEWSKI

Przy telefonie — Moskwa!

UNIwersYTET PRzyJAŹNI NARODÓW

— Tu Moskwa. Uniwersytet Przyjaźni Narodów. Przy telefonie prorektor Uniwersytetu — Paweł Jerzin. Słucham?

— Prosimy profesorze o parę słów związanych z inauguracją nowego roku — Nasza uczelnia otwiera oficjalnie swe podwoje w dniu 17 listopada — w dniu, w którym młodzież światu Międzynarodowy Dzień Studenta. W inauguracji wzięli udział przedstawiciele radzieckiego świata naukowego oraz wybitni naukowcy z zagranicy. Uroczystość zaszczycili również swoją obecnością premier Chruszczow.

— Nauka na Uniwersytecie już jednak trwa?

— Pierwszy rok akademicki naszej uczelni rozpoczął się 1 października. Cały bieżący rok — to okres przygotowawczy, poświęcony przede wszystkim nauce języka rosyjskiego.

— Jakże wydziały zorganizował Uniwersytet?

— Jest ich sześć. Inżynierijski, medyczny — te wydziały cieszą się największym powodzeniem. Następnie: wydział ekonomii i prawa międzynarodowego, filologiczny, gospodarstwa wiejskiego oraz łącznie — fizyczno-matematyczny i przyrodniczy.

— Ile lat trwa nauka?

— Po roku przygotowawczym, na wydziale medycznym — 5 lat, a na pozostałych — 4 lata. Czas nauki jest krótszy niż na wszystkich innych wyższych uczelniach radzieckich, bowiem do programu naukowego nie wprowadzono u nas przedmiotów z zakresu polityki i ideologii. Studenci Uniwersytetu Przyjaźni Narodów, oczywiście, mogą studiować te dziedziny, ale na zasadach całkowitej dobrowolności. Inną zasadniczą różnicą polega na tym, że my kształcimy studentów w możliwie szerokim zakresie specjalności, a nie, jak tego wymagają potrzeby ekonomiki ZSRR — w coraz węższej specjalizacji.

— Jaką kadrą naukową rozporządza Uniwersytet?

— Profesorów, wykładowców, w ogóle pracowników naukowych mamy obecnie 160. Będzie ich 210. Są to wybitni specjaliści z różnych gałęzi wiedzy. Rektorem naszego Uniwersytetu został znany uczyony, doktor nauk technicznych, prof. Siergiej Rumiancew. Będziemy również zapraszać wybitnych naukowców z zagranicy na cykle wykładów.

— Ilu studentów i z jakich krajów studiuje na pierwszym roku?

— W tej chwili kształci się 400 studentów z zagranicy i 60 studentów radzieckich — wśród nich większość ze środkowo-azjatyckich republik ZSRR. W najbliższych dniach przyjdzie do Moskwy jeszcze około 100 studentów zagranicznych. Łącznie na pierwszym roku kształcić się więc będzie przeszło 500 osób. Są to przedstawiciele ponad 60 państw świata.

— A zgłoszeń było zdaje się kilkadziesiąt tysięcy?

— Tak — przeszło 40 tysięcy! — odpowiada prof. Paweł Jerzin. — Wybór był więc bardzo trudny. Decydowały potrzeby i zdolności zgłaszających się młodzieży. Wśród zgłoszeń były również podania młodzieży z krajów demokracji ludowej. Wychodząc jednak z założenia, że — zgodnie z zasadniczym celem, jaki przyświecał utworzeniu Uniwersytetu Przyjaźni Narodów, mamy pomóc krajom słabo rozwiniętym pod względem ekonomicznym kształcić tak potrzebnych im specjalistów: techników, lekarzy, agronomów, specjalistów planowania itd. — rozpatrywaliśmy zgłoszenia młodzieży wyłącznie z tych krajów. Młodzież z krajów demokracji ludowej ma przecież możliwość kształcenia się na innych wyższych uczelniach w Związku Radzieckim.

Rozmawiał: JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Z książką na ty...

Powieść — przestroga

Mocna książka! Nie ostabia tego wrażenia fakt, iż konstrukcja powieści nie jest zwarta, chwilami zaś odnosi się wrażenie, że fragmentaryczne epizody, migawkowe ujęcia, skrótowe refleksje — stanowią dopiero materiał przyszłej książki. Pomimo tych zastrzeżeń tekst pasjonuje, przyciąga, wchłania bez reszty, zatapia we wstrząsającej grozie.

Obraz oblężenia Wrocławia zimą 1945 roku, w przebiegu dogorywania wojny. Wielkie, otwarte miasto ogłoszone zostaje przez do-wództwo hitlerowskie za twierdzę, ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami dla cywilnej ludności. W zamkniętym, bombardowanym, spowitym pożarami mieście do ostatniego momentu działa raz kiedyś puszczony w ruch mechanizm terroru. Do ostatniej chwili łapie się i rostrzeliwuje rzeczywistych i urojonych dezertorów, do ostatniej chwili gestapowcy śledzą i karzą ludzi, do ostatniej chwili kręci się koła goebbelsowskiej propagandy, wstawiające zwycięstwo.

Werner Steinberg nie cofa się czasem przed naturalizmem opisu, potrzebny jest mu dla ukazania całej ohydy i beznadziejności wojny sprowokowanej przez jego rodaków. Wiele scen jest okrutnych, świadomie, rozmyślnie okrutnych. To pogłębia sugestię, bijącą z każdej karty tej mocnej książki. To powiększa kaliber strasznego oskarżenia rzuconego w twarz hitleryzmowi, więcej, w twarz duchowi pruskiego militarysty.

Zaciska się pierścień atakujących wojsk radzieckich. Od południa, kiedy jeszcze znajduje się wolna droga z miasta, szosy zapełnione uchodźcami; głównie kobiety i dzieci. One mają opuścić miasto, zagnana awansująca na twierdzę. Jest mroź, w koło zaspy śniegowe, noc są ciemne, tylko w oddali zostają tony płonącego Wrocławia. Dmie wichur, rzuca w oczy zmierznięty mi drobinami śniegu, ostrą

mi jak stal, przewraca ludzi, toczy po zlodowaciałej szosie jak niezdarne tłumoki. Mimo to gna kędyś w nieznane wataha uciekinierów, stara babina ciągnie przewrócony do góry nogami stół, zmieniony na sanki, inny umieścił swój dobytek w blaszanej wannie, dudni nią teraz po lodzie. Jakaś matka tuli do siebie zmarznięte dziecko, myśli rozpaczliwie o potrzebie odrobiny, jednej mi seczki mleka dla maleństwa. Nie wie, że ono już nie żyje, zmrożone wicherem...

W oblężonym, płonącym Wrocławiu pływają „ryby”, to ludzie tak wyglądający na tle czerni ruin, na piecach znaczeni czerwonymi blaskami szalejących płomieni. Jak złote rybki... We Wrocławiu krąży po zawalonych gruzem ulicach ludzkie szczury, weszła, dybia na siebie... Wybuchy bomb, nieustanny łoskot artylerii, dudniący rytm strwożonych serc... A w sztabie nad mapą schyla się postaci wódzów. Dyktują: tę ulicę zburzyć, tamtą, zbudować barykady. Zmobilizować mężczyzn od dwunastu lat, dziewczęta od czternastu, niech walczą, niech bronią. Sieg Heil!

Mocna książka. Dobrze, że Wydawnictwo „Śląsk” przyswoiło ją w dobrym przekładzie Ireny Naganowskiej polskiemu czytelnikowi. To druga powieść pisarza niemieckiego średniego wieku, urodzonego na Śląsku, Wernera Steinberga, „Gdy stanęły zegary”. Książka stała się na dodatek przyczyną wielkiego literackiego skandalu. W 1957 roku, jeszcze przed ukazaniem się książki, wydano utworu, drukowało powieść w odcinkach zachodnoniemieckie pismo „Kölner Neue Illustrierte”, dopisując fragmenty, całe nawet rozdziały, wprowadzając nowe postacie, wszystko po to, by nadać utworowi charakter antyradziecki. W konsekwencji odbyła się rozprawa sądowa, wygrana przez Steinberga.

Powieść zdecydowanie antywojenna. Antyhitlerowska. Powieść — relacja i oskarżenie. Skrótowa, jedyna, czasem aż nazbyt jedyna w opisach. Tego Wrocławia, tej gehenny miasta nie znamy. Zastaliśmy je w ruinach, ale nie byliśmy świadkami agonii, spowodowanej zarozumiałą butą do ostatka kręcących się trybów hitlerowskiej maszyny. Wydawnictwo opatrzyło polskimi oznacznikami dawne nazwy ulic i placów. Śluszna myśl. Można czytać książkę i przywoływać na pamięć widok dzisiejszego Wrocławia. Jeszcze raz widać, jak wiele tam dokonaliśmy dla usunięcia wojennej przestępczości.

Dobrze, że książkę napisał właśnie Niemiec, Ślązak, związany uczuciem z terenem swego urodzenia. Stąd osobiste jego zaangażowanie, stąd jeszcze jeden walor tego literackiego, przerażającego świadectwa. Mocna książka! Powieść — przestroga. Zwalaszcza dla tych, którzy znów marzą o tym, aby zatrzymać zegary w ich biegu. Zapominają, że inne są dzisiaj siły napędowe naszych zegarów.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

„Dzierżwiskim“ do Malej Azji i Afryki

Na spotkanie pustyni

Autostrada, własność prywatnej spółki biegnie równoległe do Kanału Sueskiego, zaledwie kilka metrów od jego brzegu. Brzegi zarosłe trzciną, czasem krzewami. Co kilka kilometrów drogę tarasują stopy beczek po benzynie, pełniące funkcję barier przy punktach kontrolnych (znajdujemy się przecież w strefie wojskowej!). Żołnierze przypominają o zakazie fotografowania — turyści robią zdjęcia bez przerwy.

Ta idylla bezkarności została przerwana w bardzo niewinny, rzecz by można kurtuazyjny sposób. Bo oto nagle minął nas policyjny samochód. Jego załoga pomachała nam przyjaźnie rękami... ale oczekiwała nas w malej kawiarence gdzie zatrzymaliśmy się niebawem aby odświeżyć zaschnięte gardła lykiem coca-coli. Odtąd już towarzyszą nam jak anioły stróż, więc o fotografowaniu nie ma oczywiście mowy. Przewodnik wyjaśnia, że konwojowanie turystycznych autokarów przez wóz policyjny, jest wyrazem uprzejmości władz egipskich. Ze idzie o danie pierwszeństwa przejazdu, o ochronę gości... Kończy się Kanał, wóz znika.

Krajobraz zmienia się. Miejsce Kanału zajęła jedna z odnóg Nilu, wąska, mulista struga. Co kilkadziesiąt metrów dziwne, prymitywne urządzenia: dwa drągi z poprzeczką u góry, a na niej zgłębienie pod kątem prostym kij. Jedno jego ramie zakończone okrągłym naczyniem pogrąża się w wodzie, drugie spełnia zadanie ramienia pompy. To czerpaki mułu, nie ulepszone chyba od czasów faraonów. Zanurzony po kolana w gęstym, rzeźnym błocie fellach wylewa je z naczynia do koszyków i przenosi na drugą stronę autostrady. Na poletkach wielkości pokoju, poprzedzielanych wąziutkimi rowkami wypełnionymi wodą starannie, pieściwie układa placki wydobytego z Nilu mułu. Nieludzki trud tych ludzi odgarniają deltatowatym dziełem życiodajny muł na brzegi. Skąd załadowany zostaje do koszy i wywieziony na dalekie położone pola.

Nil nie tylko żywi...

Daje ludziom także dach nad głową. Kilkanaście metrów od autostrady, która tutaj, zaledwie 300 km w głąb lądu jest jedynym wyrazem



„Pod piramidami harmider jak na bazarze...”

Fot. — autorki

współczesnej cywilizacji stoją rzędy płaskich, nie wyższych od stojącego człowieka kopców ulepionych z nilowego błota i piasku, podziurawionych malutkimi otworami okiennymi (nie do wiary, że mogą tam mieszkać ludzie, a jednak prawda!). Z nilowego surowca są zresztą także otaczające te nędzne osiedla murki, ławeczki, płyty cementarne...

Z pomiędzy lepiątek wyrastają „budowle”, przypominające kopce termitów czy nieforemne głowy cukru. Czyżby ubogi minaret? Nagle z nieregularnie rozmieszczonych otworów wyfruwa rój szarych, znajomych ptaków. Ach więc to gołębniki! Pomieszczenie dla jedynych dostarczycieli mięsa, na jakie sobie mogą ci biedacy pozwolić.

Piramidy

Pod piramidami harmider jak na bazarze. Fontanna leje się coca-cola, w tumanach pyłu pędzi grupa beduinów na koniach, poganianie wielbłądów krzykliwe oferuje swe wyrażerowane „okrety pustyni” turystom, pstrykają aparaty, przekupnie wrzeszczą, samochody sapiają. Piramidy przetrwały kilkadziesiąt wieków, zniosą i to.

Do Cheopsa wchodzimy „zło dziejskim wejściem”, drogą jaką wtargnęli tam świętokradcy rabusie. Zgięci we dwoje złani potem wytrwale pniemy się po pochylu do krypty grobowej faraona. Miast łuczów i smolnych po-

chodni przyświecają nam (o zgrozo!) jarzeniówki.

Rozgrzane wspinaczką ciała owiewa dotkliwy chłód. Bije on z dwu umieszczonych w przeciwnych ścianach otworów. To przewody wentylacyjne zaprojektowane przez budowniczych piramidy. Do dziś nie wiadomo jak przebiega i gdzie mają swe ujście.

Aby handel szedł

W niebo wzbija się tuman piachu. Wężowym ruchem wiruje w miejscu i gęsta chmura przesuwająca się po woli na horyzoncie. Na szczęście nie nam nie grozi — to była „mała” trąba powietrzna. Zjawisko raczej pospolite na pustyni...

„Pustynia — pustynią, a handel — handlem” — powie dzieł sobie z pewnością producent samochodów, coca-coli, opon itd. — i ustawili na rozgrzanych piaskach olbrzymie planse zachwalające swe towary. Bracia Cześci też wzięli sobie tę maksymę do serca bo i tutaj zawędrowały ich samochody „Skoda” pięknie, kolorowo wymalowane na słupach i deskach reklamowych.

Noc zapada nagle i niespodziewanie. W autokarze zgaszono motor i światła. Ogarnia nas przejmująca cisza, tylko z oddali dochodzi dźwięk jakby delikatnych dwoneczek — odgłos przesuwających się ziarenek piasku. Powoli wchodzi księżyc i oświetla krajobraz srebrny i martwy. Straszno!

BOŻENA BERYTOWA

Nie tylko dla kobiet

Kosmonauci i... pudełka

Pomiędzy nowo wprowadzonymi do programu szkół ogólnokształcących przedmiotami i zajęciami jest jeden o przydługiej nazwie: godziny pracy społecznie użytecznej. Raz lub dwa razy w tygodniu uczniowie średnich klas dostają do wykonania pomoce naukowe dla klas młodszych — jakieś sześciolipne z tektury, litery wycinane z kartonu, lub przedmioty o przeznaczeniu gospodarczym: skrzynki do kwiatów, wieszaki do szatni.

Godziny pracy społecznie użytecznej nie cieszą się uznaniem młodzieży. Dryblaszy z klasy siódmej, ósmej czy dziewiątej, zafascynowani lotami kosmicznymi, zaczytani w przygodach astronautów patrzą na tekturowe pudełka z dużego dystansu. Na próżno tłumaczy się im, że takie „pomocce naukowe” przydadzą się najmłodszemu kolegom. Mają na to gotową odpowiedź. — To niech maluchy same je sobie zrobią. Wynikałoby stąd, że owe „zajęcia praktyczne” mające rozwijać sprawność manualną młodzieży, są niezbyt dobrze dopasowane do jej wieku i zainteresowań.

Niespostrzeżenie dla pedagogów, chłonność dzieci na problemy otaczającego je świata ogromnie wzrosła wybiegając daleko poza zainteresowania ich rówieśników sprzed lat, powiedzmy trzydziestu. To, co dla ówczesnej młodzieży było pasjonującym zajęciem — dla dzisiejszej nie stanowi żadnej atrakcji. Owszem, umiejętność posługiwania się młotkiem, piłką czy strugiem może znaleźć uznanie w oczach kilkunastoletnich młodzieńców, ale tylko wówczas, gdy będzie środkiem wiodącym do celu, a nie celem samym w sobie.

Również przymiotnik „społecznie użyteczne” brzmi w uszach dzieci fałszywie. Widzą one dokoła siebie wiele prac społecznych, ale są to rzeczy na poważną skalę. Cała wieś wychodzi do melioracji łąk. Wszystkie hufce zbierają makulaturę na szkoły tysiąclecia. Młodzież rozumie, że z takiej roboty społeczeństwo będzie miało pożytek. Ale z tekturowych pudełek?

Chyba więc władze oświatowe nie trafiły w sedno ani z treścią zajęć „społecznie użytecznych”, ani z ich nazwą. O wiele bliższe psychice młodzieży starszych klas okazały się zelemowskie Ochotnicze Hufce Pracy, organizujące Terenowe OHP.

Hufce Terenowe, złożone ze starszych uczniów, również stawiają sobie za cel wykonanie prac społecznych. Lecz nie ma tu mowy o klejeniu pudełek i struganiu wieszaków.

Chłopcy i dziewczęta, dobrovolnie pracujący w hufcach w dwutygodniowych turach podczas wakacji, wykonują rzeczy zaspokajające i rozwijające zarazem ich młodą społecznikowską ambicję.

Postużmy się najnowszym sprawozdaniem TOHP — ono najlepiej uwiidoczni miejsce młodzieży szkolnej w działalności społecznej Hufców. W Puławach (woj. lubelskie) młodzież urządziła park, w Zielonej Górze absolwenci szkół naprawili boisko sportowe, w Dąbrowie Górniczej (woj. kato-wickie) młodzież, zatrudniona na terenach zielonych, odgruzowała 2.900 m kw. placu, zniwelowała go o 20 cm, załadowała na furmanki i wywoziła ziemię, zasiała i zwalowała trawę. Na Mazurach uczniowie i uczennice pielili szkółki lesne, urządzili zielone, porządkowali nadbrzeża jezior. I tak dalej.

W alory wychowawcze prac społecznych są tak duże, że zachowanie ich w programie zajęć szkolnych nie podlega dyskusji. Trzeba jednak podyskutować o ich treści. Żeby zerwać z tradycją klejenia sześciolipów i strugania deseczek. — Żeby zawrzeć w nich to, co naprawdę interesuje dzisiejszą młodzież i pobudza jej społeczne ambicje.

IRENA FRĄCKOWIAK

Wkrótce do obejrzenia

W roku bieżącym Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, wspólnie z innymi, zainteresowanymi instytucjami, zorganizowało w kraju ponad 400 ekspozycji. Do końca br. mamy jeszcze możliwość obejrzenia kilku ciekawych wystaw. M. in.: w Poznaniu, Związek Polskich Artystów Plastyków, wspólnie z miejscowym muzeum, organizuje wystawę prac znanego plastyka — W. Taranczewskiego; we Wrocławiu otwarta zostanie doroczna wystawa grafik z subskrypcją, natomiast w warszawskiej „Zachęcie”, w grudniu wystawione zostaną obrazy brazylijskiego malarza, Kondido Portinaria, rzeźby Marii Goreliowej, ceramik — Grzesiekiewiczów i malarstwo młodego plastyka warszawskiego — Stanisława Zółtowskiego. (API)



Za punkt honoru dzienniki centralne i tygodniki, uznany w ostatnim czasie akcentowanie Dnia Nauczyciela — artykułami, wspomnieniami, wierszami, zdjęciami.

Falski radzi...

Ponieważ i nasze pismo płynęło na tej fali, poprzestaliśmy na cytowaniu fragmentów dużej rozprawy pióra Mariana Falskiego. Przyniósł ją ostatni „Przegląd Kulturalny”. Autor nieśmiertelnego elementarza formuluje uderzające sady:

„Dzieci stają u progu szkolnego nie przygotowane (...) do trybu życia, jaki je czeka w szkole (...) dzieła je nieraz duże różnice w poziomie rozwoju fizycznego lub umysłowego, spowodowane różnicą warunków domowych, co stwarza różnicę startu o dużym znaczeniu dla ich dalszych losów szkolnych”. Falski radzi... dokonywanie przy szkołach podstawowych wstępnych zapisów dzieci 6-letnich (...) w celu kontroli lekarskiej i pedagogicznej ich rozwoju fizycznego i umysłowego i wydzielania jednostek anormalnych lub szczególnie niedostatecz-

nie fizycznie lub umysłowo rozwiniętych.

„Obowiązkiem każdej szkoły winno być badanie powodów niepowodzeń u uczniów, nie nadążających za klasą (...). Pomocną w tej sprawie może być „karta szkolna”, jaką należałoby wprowadzić dla wszystkich uczniów i zamieszczać w niej corocznie (od klasy I) oceny i niektóre informacje osobowe, mogące mieć większy wpływ na osiągnięcia w nauce. Utworzyć też należy specjalny fundusz na opłatę godzin nadliczbowych dla nauczycieli (...), którzy by się zajęli pomocą tym słabszym uczniom”.

Omawiając przejście dzieci z szkoły podstawowej do średniej, Falski stwierdza: „Egzamin jest bardziej rygorystyczny (...) staje się postrachem dla absolwentów słabszych (...) którzy z góry rezygnują (...). Spośród śmielszych zaś (...) część znaczna egzaminu nie zdaje. Wynik jest ten, iż spośród rocznej liczby absolwentów szkół podstawowych tylko połowa (...) dostaje się do szkół średnich. Podważa to rolę szkoły podstawowej, która w ustroju szkolnictwa winna stanowić właściwą podstawę do masowego kształcenia na następny, średni poziom. Jest to anomalia, spowodowana nie nadążaniem szkolnictwa średniego”.

„Przegląd Kulturalny” zapowiada drukowanie dalszej części pracy M. Falskiego.

Ład w pojęciach

Najnowsze „Argumenty” drukują za sadniczy artykuł Jana Guranowskiego pt. „O postawie laickiej”. Przytaczamy

zasadniczy fragment, wprowadzający ład w pojęcia: postawa laicka — postawa klerykalna:

„Postawa laicka może być postawą człowieka wierzącego i — dodajmy — jest nią w przypadku tych wierzących, którzy uważają swe religijne przekonania za własną sprawę prywatną, a w życiu społecznym kierują się zasadą poszanowania poglądów innych ludzi — zasadą tolerancji. Postawa laicka nie jest więc jednoznaczna światopoglądowo. Jest natomiast jednoznaczna politycznie w tym sensie, że przeciwstawia się tendencji do stosowania kryteriów wyznaniowych, obowiązujących w ramach wspólnoty religijnej — również i w życiu społecznym. Jako taka postawa laicka jest przeciwstawna postawie klerykalnej”.

Wiecej niż w USA

Nową ustawę, zmieniającą dotychczasowe o dniach wolnych od pracy, skomentowała trafnie w numerze 320 „Trybuna Ludu”, pisząc:

„W krajach o rozwiniętej ekonomice razem ze wzrostem przemysłu z kalendarza zaczęło ubywać dni oznaczonych czerwonym drukiem (...). W Stanach Zjednoczonych obchodzi się tylko 4 dni kościelnych świąt: Nowy Rok, Boże Narodzenie (2 dni) oraz wielkanocny poniedziałek. We Francji — 5 dni, w Anglii — 6. Za to w Hiszpanii świętuje się obficie — przez 14 dni w roku (...). W naszym kalendarzu figurowało dotychczas 10 świąt kościelnych (...) nawet po zmniejszeniu (ich liczby) do 8 będziemy ich mieli znacz-

nie więcej niż w USA, Francji czy Anglii. Tym bardziej, że do kościelnych dochodzą u nas jeszcze 2 święta „cywilne”: 1 maja i 22 lipca (podczas gdy Francja ma tylko jedno, 14 lipca).

Jeśli zsumujemy dni urlopowe i świąteczne, okaże się że polscy robotnicy, nawet po zmniejszeniu tego czasu o dwa dni, będą się znajdować na uprząż wilejowym miejscu, dysponując 26 dniami, podczas gdy robotnicy belgijscy — 16, angielscy — 12 do 20, francuscy 23”.

O Zachodzie z niepokojem

Stefan Kisielewski pod tym tytułem opublikował dający sporo do myślenia artykuł na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Autor w ciągu dwu miesięcy odbył podróż po Europie zachodniej. Jak zwykle, nie ze wszystkimi z dami Kisielewskiego można się zgodzić. A oto konkluzja katolickiego publicysty:

„Życzę Polsce jak najgłębiej i jak najgoręcej podobnej organizacji życia (! — red.), podobnego poziomu produkcji i usług, jakie widziałem na Zachodzie, życzę jej własnej, autentycznej fali demokratycznego fifesterwa nawet, życzę kultury masowej i odelitaryzowania śmieśniznie nieraz nadejść i upożowanej, anachronicznie inteligentnej twórczości.

Chciałbym jednak, aby proces ten przebiegał w sposób zdrowy, aby nie nosił znamion schyłkowości. To zaś, co

widziałem na Zachodzie, nie wydaje mi się zdrowe. Nie jest zdrowe, lecz jest niepokojące. Zatrącenie wszelkiej świadomości dramatyzmu, czy tragizmu życia w 15 lat zaledwie po najdramatyczniejszej ze wszystkich wojen.

Nie jest zdrowe absolutne zagubienie instynktu politycznego i kurczowa obawa przed życiem wśród szerszych horyzontów ideowo-politycznych. Zdumiewa ciasny egocentryzm polityków (rozmawiałem z takimi), dla których granice Europy pokrywają się z granicami „wspólnego rynku”. Oni nas już do „Europy” nie zaliczają: beztrósko odpisali nas na straty i tylko niektórzy intelektualści, a może i niektórzy mądrzejsi księża przeczuwają „zamianę ról”, przeczuwają, że po naszej stronie przechowa się, być może, niejedno z tego, co zaniknie u nich, w ich nowej „lurystycznej cywilizacji”.

Dzień powszedni moskwiaczan

Pismo Stronnictwa Demokratycznego — „Tygodnik Demokratyczny”, publikuje artykuł Zdzisława Stańcaka pod przytoczonym tytułem, z którego cytujemy króciutki, ciekawy fragment:

„Obecnie skład Moskiewskiej Rady liczy 860 radnych (we wszystkich radach dzielnicowych natomiast 5 tysięcy). Wśród radnych poważną grupę stanowią bezpartyjni (398). Zjawiskiem bez precedensu jest liczba 369 kobiet. 550 radnych ma wyższe wykształcenie.

Półowa zasiada w obecnej kadencji po raz pierwszy”.

Lektor

SPORT

Sukces poznaniaków

Warta i Lech wygrywają w Łodzi

Sukcesem zakończyły się sobotnie występy poznaniaków w meczach koszykówki o mistrzostwo pierwszej ligi w Łodzi z miejscowymi zespołami.

Jak przewidywano przodownik tabeli Lech gładko rozprawił się EKS-em. Jedynie w pierwszej połowie spotkania EKS potrafił dotrzeć do koszykarzy Lecha. Po przerwie zespół poznaniaków wzmożił tempo i uzyskał zdecydowaną przewagę. Najwięcej punktów zdobyli dla Lecha Łopata 27 i Lewandowski 13, dla EKS-u Jabłoński 21.

Miła niespodziankę sprawili swym sympatykom koszykarze Warty. Wygrali oni z drużyną Spół 73:50 (32:21). Mecz był nieciekawym przewagą poznaniaków zdecydowaną.

Z pozostałych wyników na uwagę zasługuje rezultat meczu Sparta Nowa Huta — Legia W-wa. Po dwóch dogrywkach wygrali warszawczacy 81:80 (74:74), 68:68, 38:29.

Jeden z konkurentów Lecha do pierwszego miejsca w tabeli Polonia W-wa przegrała wczoraj z Wisłą w Krakowie 70:62 (35:31).

Przypominamy że w piątkowych spotkaniach o mistrzostwo I ligi AZS W-wa przegrał z Wybrzeżem 76:90 a Śląsk Wrocław pokonał AZS Toruń 86:42.

Po tych spotkaniach aktualna tabela przedstawia się następująco:

1 Lech Poznań	5 10 355:290
2 Legia W-wa	5 10 396:347
3 Polonia W-wa	5 9 329:305
4 Śląsk Wrocław	5 8 331:284
5 Wybrzeże Gdańsk	5 8 359:339
6 Wisła Kraków	5 8 331:331
7 AZS W-wa	5 7 370:347
8 Warta Poznań	5 7 316:324
9 AZS Toruń	5 6 282:321
10 Sparta Nowa Huta	5 6 313:352
11 Spółem Łódź	5 6 286:398
12 Łódzki KS	5 5 320:339

Juniorzy walczą o mistrzostwo

19 bm. rozpoczęły się w Bydgoszczy indywidualne mistrzostwa Polski juniorów w zapasach w stylu klasycznym.

Na macie stanęło 120 zawodników, reprezentujących Warszawę, Wrocław, Katowice, Poznań, Kraków, Gdańsk i Bydgoszcz. Mistrzostwa potrwać dwa dni.

PAP

Spotkanie z olimpijczykami w szkołach

Do Poznańskiego Komitetu Kultury Fizycznej wpłynęła duża ilość zaproszeń od szkół naszego miasta na spotkania z olimpijczykami, które potrwać prawdopodobnie do połowy przyszłego miesiąca.

Młodzież zaczęła do nas prosić o wiele ciekawych pytań, na które będą musieli odpowiadać uczestnicy ostatnich Igrzysk Olimpijskich.

(X)

Zwycięstwo Legii

W sobotę wieczorem w belgijskiej miejscowości Gentbrugge odbyło się międzynarodowe spotkanie piłkarskie pomiędzy warszawską Legią i miejscową drużyną Gantoise. Zwyciężyła Legia 2:1 (1:1).

Już w pierwszych minutach zarysowała się przewaga zespołu polskiego. W 13 min. jeden z kontrataków drużyny belgijskiej przyniósł jej prowadzenie 1:0. Zdobywcą bramki dla Legii napastnik Segers. Od tego momentu legioniści wzmożili tempo i niepo dzielnie panowali już na boisku. Wyrównanie uzyskał w 35 min. Brychezy.

Po zmianie pół tempo gry osłabło. Piłkarze obydwu drużyn byli wyraźnie zmęczeni. W 63 min. zwycięską bramkę dla Legii zdobył Gmoch. W przekroju całego meczu Legia była drużyną zdecydowanie lepszą. (PAP)

notatnik
KIBICA

1000 dolarów wpłynęło już na konto Polskiego Komitetu Olimpijskiego na fundusz „Tokio - 1964”.

Henryk Dampc usunięty został z kadry narodowej pięciarczy za prowadzenie niesportowego trybu życia.

Trener węgierski Sebes ma przy być do Polski: przeprowadziłby tu kursokonferencję dla naszych trenerów.

Reprezentacja bokserska Wojska Polskiego rozegra we wtorek w Moskwie mecz z reprezentacją armii ZSRR.

Dzisiaj rozegrany zostanie 102 mecz piłkarski reprezentacji państwowych Węgier i Austrii.

Z kart historii pływactwa

ZACZEŁO SIĘ W TS UNIA...

Pływanie jest najzdrowszą z dyscyplin sportowych. Pływaństwo polskie nie może się szczycić takimi tradycjami, jak w Japonii, Australii i Niemczech, czy na Węgrzech. Dyscyplina ta rozwinęła się dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Po wyzwoleniu Wielkopolski spod zaboru rozpoczęło się silnie rozwijać pływactwo, tak w Poznaniu jak i na terenie województwa.

Entuzjastą tej dyscypliny z wielkim zapałem rozpoczęli przed laty naukę pływania i popularyzację konkurencji wyczynowych. Nie szło to łatwo. I dzisiaj jeszcze trudno powiedzieć, że pływactwo jest sportem masowym. Jak bardzo jest pływactwo jeszcze przez dużą część społeczeństwa lekceważone — świadczy statystyka utonięć.

PIERWSZY KLUB

Pierwszym polskim klubem, który utworzył sekcję pływacką było Towarzystwo Sportowe Unia. Skromna garstka zapaleńców, do której przylczyli się dalsi — w ciągu kilku lat stworzyła jedną z najsilniejszych sekcji pływackich w kraju, szczególnie pod względem wszechstronności w pływaniu i dążeniu do masowości. Akcja pa dla na podatny grunt. Powstawały dalsze kluby, było coraz więcej zawodników, organizowano dużo imprez. Do dwóch poprzednio wymienionych klubów, doszły już nowe kluby względnie sekcje zrzeszone w Poznanskim Okręgowym Związku Pływackim — Poznański Towarzystwo Pływackie, KS Warta, H. Cegielski, Akademicki Związek Sportowy, Sokół, RKS San, KKS Astra w Krotoszynie, Unia w Swarzędzu oraz kilka mniejszych sekcji.

Pierwsze mistrzostwa rozegrane zostały w 1926 r. na prymitywnej pływalni, zbudowanej przez grono entuzjastów w pobliżu Elektrowni. Udział wzięli tylko zawodnicy niemieckiego klubu Schwim Vereinu i Unii, gdyż inne sekcje były jeszcze w stadium organizacji. W następnych latach stale wzrastała ilość startujących tak, że musiano ich dzielić na klasy.

POPULARYZACJA

Jak zdobywało sobie popularność wielkopolskie pływactwo? Nie ograniczając się jedynie do organizowania imprez mistrzostw — pływackich, skoków do wody i rozgrywek piłki wodnej. Tłumnie przychodziła publiczność na urządzane na pływalni POZP przy Drodze Dębińskiej humorystyczne imprezy pływackie, połączone ze skokami, występami komików itp. Dużą popularnością cieszyły się wyścigi międzymiastowe, czy wpraw przez Poznań. Poza miastem organizowano wyścigi wpraw przez jezioro w Kórniku.

Dysponowaliśmy wówczas kilkoma miejscami do urządzania zawodów pływackich, których dzisiaj brakuje. Były one ładnie urządzone. Miejskie Łazienki nad Wartą, pływalnia zjazdowa przy Drodze Dębińskiej, gdzie skoncentrowani byli ruch zreszonych pływaków, na Ratajach posiadała wzorową pływalnię Poznański Towarzystwo Pływackie, otwarto bezpłatną pływalnię nad Wartą na tzw. „Bociance”, w Swarzędzu, w Puszczykowie i innych miejscowościach. Brak było wówczas tylko krytej pływalni.

PIONIERZY

Do szybkiego rozwoju sportu pływackiego do zainteresowania nim społeczeństwa w wielkim stopniu przyczyniła się liczna rzesza entuzjastów i propagatorów tej dyscypliny. Wielu z nich jeszcze dzisiaj nie wyrzekło się aktywnej pracy dla sportu. Wypada wymienić kilka nazwisk: Janina Orwat, Zdzisław Antoniewicz, F. Klemiński (obecnie trener KS Warta), S. Kurnatowski (obecnie trener KS Olimpia), S. Gromadziński, J. Słachta z Krotoszyna, O. Jasiński, M. Meleszyński, B. Matecki, E. B. Gorczyca, W. Kosmowski, Z. Frankowski.

Zawodów międzyklubowych itp. było w okresie międzywojennym znacznie więcej niż obecnie. Dzisiaj bowiem ograniczamy się do zawodów w krytej hali.

POWROT DO TRADYCJI

Wobec działalności poznaniaków go pływactwa przerwała hitlerowska okupacja. Zaledwie ostatnie

oddziały brązowych wojsk opuściły nasze ziemie, a już działacze sto licy Wielkopolski wzięli się do re aktywowania przerwanej pracy.

Za zgodą delegatów czterech powoływanych do życia okręgów na zjeździe 7 października 1945 roku w Poznaniu reaktywowano Polski Związek Pływacki z siedzibą w sto licy Wielkopolski. Prezesem zarządu wybrano adwokata K. Nowosielskiego, sekretarzem E. Górczewskiego, który był „główną sprężyną” działalności związku.

W 1946 r. odbyły się w Poznaniu pierwsze powojenne mistrzostwa pływackie Polski.

W zawodach uczestniczyli reprezentanci 4 okręgów z 16 klubów. Poznań zajął pierwsze miejsce, zdobywając przez pływaków Wartę, Sanu, HCP i KKS Astra Krotoszyn — 14 mistrzowskich tytułów. W roku 1946 w okręgu poznańskim było zrzeszonych 352 zawodników, z których 117 było sklasyfikowanych.

PERSPEKTYWY

Dzisiaj po 15 latach działalności Poznań, mimo że dysponuje tylko jedną krytą pływalnią utrzymuje się — chociaż z trudem — w czołowie krajowej. Wiele np. stracił Śląsk (okręg katowicki), mimo że dysponuje kilkoma krytymi basenami. Obecna pozycja Poznania świadczy dobrze o pracy naszych trenerów, instruktorów, a także w dużym stopniu o działaczach.

Horoskopy dla rozwoju pływactwa, szczególnie wyczynowego znacznie się poprawia z chwilą oddania nowej krytej i otwartej pływalni w budującym się kombinacie sportowym KS Warta. Większą rolę nauki pływania rozwijać można by w porze letniej. Wielkość polska tak bogata w rzeki i jeziora, ma szczególne warunki, aby tu właśnie pływactwo — i wycieczki nowe i masowe — jak najlepiej się rozwijało.

TADEUSZ PACZKOWSKI

Porażka gospodarzy

W Poznaniu w dniu wczorajszym rozpoczął się finałowy turniej piłkarski juniorów o mistrzostwo Federacji Komunikacyjnych Klubów Sportowych „Kolejarz”. W rozgrywkach, zorganizowanych na wzór odbywających się już od kilku lat mistrzostw seniorów startowało 47 drużyn z całej Polski.

Po eliminacjach wojewódzkich odbyły się turnieje półfinałowe a następnie zwycięzcy poszczególnych półfinałów: Kolejarz Wodzisław, Pogoń Oleśnica, Gędanina Gdańsk i Lech Poznań spotkali się w Poznaniu by rozegrać decydujące spotkanie.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

W drugim spotkaniu które było praktycznie meczem finałowym spotkały się dwie najsilniejsze drużyny mistrzostw: Gędanina i Lech. Doskonała prezentacja się pod względem fizycznym gości przewyższali technicznie i taktycznie gospodarzy przynajmniej o dwie klasy. Zawodnicy Gędaniny, z których większość gra w drużynie trzecioligowej bardzo ładnie kombinowali w polu a gdy przychodziło do strzałów na bramkę przeciwnika wykazywali zadziwiającą celność i opanowanie nerwów. Ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem Gędaniny w stosunku 4:1 do przerwy 2:1. Bramki zdobyli dla gości: Raczyński, Siedlikowski, Zeiutkowski i Plichta, dla Lecha: Banaszyński.

M. ST.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

W drugim spotkaniu które było praktycznie meczem finałowym spotkały się dwie najsilniejsze drużyny mistrzostw: Gędanina i Lech. Doskonała prezentacja się pod względem fizycznym gości przewyższali technicznie i taktycznie gospodarzy przynajmniej o dwie klasy. Zawodnicy Gędaniny, z których większość gra w drużynie trzecioligowej bardzo ładnie kombinowali w polu a gdy przychodziło do strzałów na bramkę przeciwnika wykazywali zadziwiającą celność i opanowanie nerwów. Ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem Gędaniny w stosunku 4:1 do przerwy 2:1. Bramki zdobyli dla gości: Raczyński, Siedlikowski, Zeiutkowski i Plichta, dla Lecha: Banaszyński.

M. ST.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

W drugim spotkaniu które było praktycznie meczem finałowym spotkały się dwie najsilniejsze drużyny mistrzostw: Gędanina i Lech. Doskonała prezentacja się pod względem fizycznym gości przewyższali technicznie i taktycznie gospodarzy przynajmniej o dwie klasy. Zawodnicy Gędaniny, z których większość gra w drużynie trzecioligowej bardzo ładnie kombinowali w polu a gdy przychodziło do strzałów na bramkę przeciwnika wykazywali zadziwiającą celność i opanowanie nerwów. Ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem Gędaniny w stosunku 4:1 do przerwy 2:1. Bramki zdobyli dla gości: Raczyński, Siedlikowski, Zeiutkowski i Plichta, dla Lecha: Banaszyński.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

W drugim spotkaniu które było praktycznie meczem finałowym spotkały się dwie najsilniejsze drużyny mistrzostw: Gędanina i Lech. Doskonała prezentacja się pod względem fizycznym gości przewyższali technicznie i taktycznie gospodarzy przynajmniej o dwie klasy. Zawodnicy Gędaniny, z których większość gra w drużynie trzecioligowej bardzo ładnie kombinowali w polu a gdy przychodziło do strzałów na bramkę przeciwnika wykazywali zadziwiającą celność i opanowanie nerwów. Ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem Gędaniny w stosunku 4:1 do przerwy 2:1. Bramki zdobyli dla gości: Raczyński, Siedlikowski, Zeiutkowski i Plichta, dla Lecha: Banaszyński.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

W drugim spotkaniu które było praktycznie meczem finałowym spotkały się dwie najsilniejsze drużyny mistrzostw: Gędanina i Lech. Doskonała prezentacja się pod względem fizycznym gości przewyższali technicznie i taktycznie gospodarzy przynajmniej o dwie klasy. Zawodnicy Gędaniny, z których większość gra w drużynie trzecioligowej bardzo ładnie kombinowali w polu a gdy przychodziło do strzałów na bramkę przeciwnika wykazywali zadziwiającą celność i opanowanie nerwów. Ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem Gędaniny w stosunku 4:1 do przerwy 2:1. Bramki zdobyli dla gości: Raczyński, Siedlikowski, Zeiutkowski i Plichta, dla Lecha: Banaszyński.

Wczoraj odbyły się dwa mecze. W pierwszym Kolejarz Wodzisław po nieciekawej i mało efektownej grze pokonał Pogoń Oleśnicę 2:0 (1:0). Mecz był bez historii. Oba zespoły słabo zaawansowane technicznie, czuły się dość niepewnie na mokrym i śliskim boisku. Kolejarze posiadający bardziej zdecydowanych napastników potrafili strzelić dwie bramki i zejść z boiska jako zwycięzcy.

Listopad

niedziela

20

poniedz.

21

Imieniny

Anatola,

Feliksa

Alberta,

Janusza

Siołce:

wsch.: g. 5.51

zach.: g. 19.50

Teatru

NIEDZIELA

OPERA — g. 12 „Madame Butterfly” (kończy się ok. g. 22)

POLSKI — g. 15.30, 18 „Śluby pańskie” (kończy się ok. g. 22); g. 15.50, 19 „Krakowiacy i górale” (Hala Targowa nr 9) — kończy się ok. g. 22

NOWY — godz. 15.30, 19 „Łowcy gwiazd” (kończy się ok. g. 22)

OPERA — g. 19 „Życie paryskie” (kończy się ok. g. 22)

MARCINEK — g. 11, 16.30 „O słonku, słonko i krasnoludkach” (kończy się ok. g. 18)

SATYRY — g. 20 „Kwadratura koła” (kończy się ok. g. 22);

W WOJEWÓDZTWIE

KALISZ — „Lekarz mimo woli”.

KONIN — „Pamiętnik Anny Frank”

PONIEDZIALEK

— nieczynne;

W WOJEWÓDZTWIE

JAROCIN — „Pamiętnik Anny Frank”.

Kina

NIEDZIELA I PONIEDZIALEK

APOLLO — g. 10, 12.30, 15.30, 18, 20.15 „Dziewczyna z prowincji” (USA, 16 l.); poniedziałek — g. 12.30, 15.30, 18, 20.30 „Rekin finansowy” (franc., 18 l.)

BALTYK — g. 11, 16, 19.30 „Krzyżacy” (polski, 12 lat)

CZERNASTKA — godz. 10, 12.30 „Sierioża” (radz., 12 l.); g. 15, 17.30, 20 „Lekcja miłości” (szwedzki, 18 l.); poniedziałek — g. 15, 17.30, 20 „Sierioża” (radz., 12 l.)

DOM KULTURY MO — g. 15, 17.30, 20 „U progu życia” (szwedzki, 18 l.)

GWIAZDA — g. 10, 11, 12, 13, 14 „Ballada o burmistrzance” (bajka, g. 15.30, 18, 20.15 „Zoinierze” (USA, 12 l.); poniedziałek — g. 15.30 „Cieczka nad morze” (radz., 10 l.); g. 18, 20.15 „Niebo bez miłości” (jugosł., 18 l.)

HUTNIK — g. 14.30 „Pajacyk i Pikuś” (bajka — polski, 7 l.), godz. 16.45, 18 „Rok pierwszy” (polski, 12 l.); poniedziałek — nieczynne

MALTA — g. 10, 11, 12 „Królewna i osiołek” (bajka, g. 14, 16, 18, 20 „Hiroshima, moja miłość” (francuski, 16 l.); poniedziałek — g. 16, 18, 20 „Zoinierze” (USA, 12 l.)

MINIATURKA — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15 „Siódme niebo” (francuski, 18 l.); poniedziałek — g. 15.45, 18, 20.15 „Bitwa pod piramidami” (radz., 12 l.)

MUZA — g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 „Siódme niebo” (francuski, 18 l.); poniedziałek — g. 15, 17.30, 20 „Siódme niebo” (francuski, 18 l.); poniedziałek — g. 15, 17.30, 20 „Siódme niebo” (francuski, 18 l.)

OSIEDLE — g. 11, 12, 13 „Piotruś i Czerwony Kapturek” (radz., 7 l.); g. 16, 18, 20 „Ucieczka nad morze” (radz., 10 l.); poniedziałek — g. 16, 18, 20 „Hiroshima — moja miłość” (franc., 16 l.)

PANCERNIAK — godz. 17.30, 20 „Mam 16 lat” (NRD, 16 l.); g. 11.15 „Fajka i miś” (bajka, g. 12.30 „Gdyby wszyscy ludzie doorej woli” (poniedziałek — g. 17.30, 20 „Świadek oskarżenia” (USA, 18 l.)

PIAST — g. 14, 15 „Ali-Baba i 40 rozbójników” (bajka, g. 17, 19.15 „Przez zieloną granicę” (CSRS, 14 l.); poniedziałek — nieczynne

RIALTO — g. 10.30, 13, 15.30, 18, 20.15 „Nędznicy” (niem.-franc., 14 l.); g. 20.15 — I i II seria

SCALA — g. 10.30, 11.30 „Kot niedołęga” (bajka, g. 16, 18, 20 „Los człowieka” (radz., 16 l.); poniedziałek — g. 16, 18, 20 „Los człowieka” (radz., 16 l.)

TĘCZA — g. 11, 12.15 „Kot niedołęga” (bajka — USA), godz. 14.45 „Trzy depeze” (franc., 10 l.); g. 15.45, 18, 20.15 „Prawo i bezprawie” (ang., 16 l.); poniedziałek — g. 15.45, 18, 20.15 „Siódme niebo” (franc., 18 l.)

WARTA — g. 10, 11, 12, 13 „Wilki i 7 koział” (bajka, g. 15, 17.30, 20 „Dom, w którym żyjemy” (radz., 16 l.); poniedziałek — g. 15, 17.30, 20 „Lecą żurawie” (radz., 16 l.)

WOJSKOWE — g. 17, 19.30 „Aleksander Newski” (radz., 12 lat); poniedziałek — g. 17, 19.30 „W okopach Stalingradu” (radz., 12 lat)

WZASOWICZ — g. 13.30 „Swałowe kaczkorki” (bajka — rum., 7 l.); g. 14.45, 17, 19.15 „Marianna

moich marzeń” (franc., 16 lat); poniedziałek — nieczynne

ZNICZ (ZABIKOWO) — g. 15, 17 „Kłosze szczęścia” (pol., 16 l.); g. 19 „Morderca mieszka pod 21” (franc., 16 l.); poniedziałek (Lubon) — g. 19 „Morderca mieszka pod 21” (franc., 16 l.)

FOTOPLASTIKON — „Chiny”;

W WOJEWÓDZTWIE

GNIEZNO — Lech: „Sprawa 306”; poniedziałek — „Siedziwo”, Polonia: „Walec pikowy”; KALISZ — Stylowe: „Czarne błyskawice”, Syrena: „Szalona Barbara”; poniedziałek — „Neapol, miasto milionerów”; Wolność: „Telegraficzny pojedynek”; LESZNO — Panorama: „Madame de...”; poniedziałek — „Niebezpieczny wiek”; OSTROWO — Roma: „Sierioża”; poniedziałek — „Malenka”; Siołce: „Troje z lasu”; poniedziałek — „Oko za oko”; PILA — Iskra: „Tania i jej matka”; poniedziałek — „Półgłówek”; Lotnik: „Kawaler Króla Jędrzejki”; poniedziałek — „Ciepoci z Grenlandii”

Radio

NIEDZIELA

PROGRAM I (Poznań)

14.30 — „W Jezioranach”; 15 — „Moskwa z melodii i piosenki”; 15.30 — Piękne głosy; 16.05 — Tyg. przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 — Festiwal Teatru Młodego Słuchacza; 17.30 — Muzyka taneczna, wyniki gier liczbowych; 18.45 — „Co u ciebie słychać”; 19 — „Piosenka mieszkająca”; 19.20 — Muzyka taneczna; 20.26 — Sport; 20.30 — „Matysiakowie”; 21 — Wieczór melodii operetkowych; 21.50 — „Idylia”; „Historia z psem” i inne humoreski; 22.20 — Gra orkiestra tan. Pol. Radia; 23.10 — Miniatury muzyczne;

Wiadomości: 6, 7, 8, 9, 12.05, 18, 20, 23;

PROGRAM II (Poznań)

13.50 — Koncert życzeń; 15 — Słuchowisko dla dzieci; 15.30 — Popularne tangi; 15.45 — „Spacerkiem po Pomorzu”; 16.30 — Koncert chopinowski; 17.05 — Audycja aktualna; 17.15 — „Zgaduj, Zgadula”; 18.45 — Mój rytym; 19 — „Noc nad fiordem”; 20 — Kom. PGL „Luzniczka”; 20.01 — Wyniki los. Pozn. Gry Liczb; 20.03 — Koncert rozrywkowy; 20.30 — Rewia piosenek; 21.05 — Sport i wyniki „Totolotka”; 21.20 — Do tańca grają orkiestry; 22 — Ogólnopolskie wiadomości sportowe; 22.30 — Konc. P.zn. 15-ki Radiowej; 22.50 — Muzyka rozrywkowa i taneczna;

Wiadomości: 6.30, 7.30,